Nr. 114. We Lwowie Czwartek dnia 25. Kwietnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Sposoby Boulanżystów.

Lwów 24. kwietnia.

Ciekawem jest istotnie czytać artykuły prasy boulanżystowskiej i spokrewnionej z nią prasy monarchistycznej ze względu na jednolitą taktykę, jakiej pisma te się trzymają. Ta część prasy wzięła sobie za zadanie ośmieszyć akcję komisji śledczej i przez systematyczne oczernianie świadków podać zeznania ich w wątpliwość. Wiadomo, że akcja komisji śledczej osłonięta jest tajemnicą — mimo wszelkich jednak usiłowań nie można przed okiem ciekawych zakryć tego, kto i kiedy bywał przesłuchiwany. Korzysta z tego prasa boulanżystowska i monarchiczna i w formie bardzo wiarygodnej podaje wrzekome zeznania świadków z najśmieszniejszej strony. Komiczne te odpowiedzi odbijają tem jaskrawiej od „poważnych“ zapytań, jakie sędziowie senatu stawiają. Ale nie tylko kwitnie humor — nie brak i oszczerstwa, które głównie, pod najniewinniejszą formą skierowane jest przeciw jenerałowi S a u s i e r i jego przyjaciołom.

Do kategorji tych naiwno - oszczerczych plotek należy artykuł *Figara* o onegdajszem posiedzeniu komisji, na którem przez trzy godziny badano jen. S a u s i e r a. Pismo to donosi, że jenerał Sausier poplątał się w zeznaniach na swoją niekorzyść i to tak dalece, że jeżeli się pokaże cała prawda, znaleźć się powinien na miejscu Boulangera. Sausier miał mianowicie stworzyć w grudniu 1887 spisek w Paryżu w porozumieniu z Londynem, w tym celu, ażeby zapewnić sobie wybór na prezydenta republiki, a udaremnić wybór Carnota. Plan ten acz odkryty i udaremniony nie pozostał jednak bez skutków — jenerał Sausier otrzymał bowiem 148 głosów na prezydenta. Głosy te oddali mu monarchiści — z czego mimo dyskrecji *Figara* łatwy wniosek, że Sausier z monarchistami konspirował — naturalnie w ich interesie. Rzecz prosta, iż *Figaro* również dyskretnie przemilcza znaczący szczegół, że jenerał Sausier oświadczył w r. 1887 kategorycznie i niedwuznacznie, że wyboru nie przyjmie; takie drobnostki osłabiałyby cel artykułu, który aż nadto jest widoczny. Chodzi tu o poddanie w podejrzenie wyższych nad wszelkie wątpliwości uczuć republikańskich komendanta Paryża.

Do najbardziej ośmieszanych przez boulanżystowsko-monarchistyczną prasę punktów oskarżenia należy ów passus aktu prokuratorskiego, w którym p. Beaurepaires, przesadnie nieco mówi o „h i s t o r y c z n e j n o c y.“ Wiadomo, że w nocy przed wyborem Carnota odbył się u Laguerre'a sejmik radykalnych posłów, na którym omawiano środki jakie przedsięwziąć należy, ażeby niedopuścić wyboru Ferryego. W dyskusji, w której brali udział Clemenceau, Dreyfus, Andrieux i Boulanger, poruszano także kwestję demonstracyj ulicznych — przyczem ktoś trwożliwszy odradzał, obawiając się wojska. Wówczas powiedzieć miał Boulanger: „nie ma się czego obawiać — wojsko pozostanie w garnizonie.“ Owóż te słowa wydały się prokuratorowi podejrzanymi i zbudował z nich jeden z punktów oskarżenia przeciw exjenerałowi — co prawda dosyć sofistycznie, a więc, jak w tym wypadku, i niezręcznie.

Boulanżyści korzystają z tego, i przedstawiają ten punkt jako najbardziej zasadniczy i z gryzącą krytykują go ironją, ośmieszając przy tem cały akt oskarżenia. Mają tem łatwiejsze zadanie, że dzisiejsi antiboulanżyści C l e m e n c e a u i D r e y f u s, niechcąc się wplątać w całą sprawę, całkiem stanowczo oświadczają, że słowa Boulangera uważali za wybryk humoru (*boutade*) i lekceważenia w obec armji, nie zaś za jakąś zapowiedź buntu wojskowego lub zachęcanie do ulicznej rewolucji.

Równocześnie z tą akcją oszczerstwa i ośmieszania prowadzą boulanżyści i monarchiści tajną agitację, mającą na celu wywołanie zamieszek w czasie wystawy i zwalenia ich winy na rząd. W dziennikach swoich zapewniają uroczyście, że wystawa jako duma Francji jest im zbyt drogą, ażeby z powodów partyjnych chcieli ją osłabiać — ale po cichu robią usilne zabiegi, ażeby spokój nie był zbyt zapewniony, co później przypiszą naturalnie jako grzech rządowi „tyrańskiemu,“ który postępowaniem w obec patrjotów prowokował ich niechęć i naraził los wystawy.

Taką jest taktyka boulanżyzmu, która, choćby w imię najlepszej była prowadzoną sprawy, nie może być uznaną za dobrą i patrjotyczną.

Program nowego ministra finansów na Węgrzech.

Dr. Aleksander W e k e r l e, nowomianowany minister węgierskiego skarbu, zaraz po tej nominacji złożył był swój mandat poselski, poczem drugiego dnia świąt (w dniu 22. bm.) udał się do N a g y - B a n y a, tj. tego okręgu wyborczego, z którego dotychczas posłował i tam w obliczu licznego zgromadzenia wyborców, wypowiedział długą, w samej rzeczy dość bogatą pod względem treści, mowę programową. Mowa ta, oprócz wartości d o k u m e n t u, świadczącego pochlebnie o stanowisku, jakie ministrowie węgierscy zajmują lub chcą zająć w obec swojego kraju i obowiązków do których się poczuwają, ma jeszcze dla nas i tę wartość, że podaje do wiadomości pewne dość cenne szczegóły, aby się tak wyrazić w s p ó l n e, państwowe.

Co dr. Wekerle bowiem przyobiecuje Węgrom, to samo powinienby, zdaniem naszem, JE. dr. D u n a j e w s k i uczynić w Przedlitawji — gdyby oczywiście zależało mu na opinji administrowanych przezeń prowincyj, przynajmniej w połowie, tak jak to np. nowemu koledze jego za Litawą najwidoczniej bardzo zależy. Że atoli tak nie jest, więc orjentujmy się przynajmniej podług zapowiedzi w ę g i e r s k i e g o ministra.

Punktem wyjścia gruntownego przeobrażenia finansów naszych — mówił tedy dr. Wekerle po kilku wstępnych frazesach — była systematyczna administracja funduszów i wydatków państwowych w każdym kierunku, realne budżetowanie w preliminarzu i używanie możebnie ścisłej miary w oszczędnościach. Z drugiej strony tylko podwyższenie dochodów, mogło być środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu. Program ten, o ile stosunki dozwalały, był w ciągu ostatnich lat ściśle przestrzegany. Świeżo przedłożony sejmowi budżet jest dowodem, że rząd czyni zadość wszystkim wymogom uporządkowania finansów. Dochody ułożono nie na przypuszczeniach sangwinicznych, lecz z chłodną przezornością stosownie do miary, jakiej spodziewać się godzi. Przy wydatkach starano się ominąć wszystko zbyteczne.

Co do k o n w e r s j i, którą już obecnie uważać można, jako w znacznej części i skutecznie przeprowadzoną, zauważyć trzeba, że podstawą jej było nie tylko wyłącznie z m n i e j s z e n i e ciężarów procentowych, lecz również możebne rozłożenie spłaty amortyzacyjnej na długi szereg lat. Atoli zdaniem ministra to dopiero będzie właściwem rozwiązaniem kwestji, jeżeli korzystając z chętnej gotowości targów pieniężnych, zamieni się w trudne do spełnienia zobowiązania państwa, w bardziej dlań łatwe i sposobne, mianowicie redukując spłaty umorzenia na drobniejsze cyfry, przytem zaś, jeżeli dozwolonem będzie państwu, w razie możności, uiszczać się również odrazu z większych rat amortyzacji.

Uzasadniając w dalszym ciągu p o d w y ż s z e n i e p o d a t k ó w p o ś r e d n i c h, dowodził minister, że finansowy rezultat tego środka tkwi w tem, aby gospodarkę państwową ustawić raz na silnej i trwałej podwalinie i uczynić potężny krok naprzód celem przywrócenia równowagi w budżecie. Od tej mety dzieli dziś Węgrów krótka jeno droga! — zapewnia dr. Wekerle z pewną nadmierną dozą optymizmu. Przezornie jednak pozostawia on sobie furtkę następującem zastrzeżeniem: „Jeśli zasady oszczędności będą i w przyszłości ściśle dochowywane a przy normowaniu potrzeb odpowiednia miara przestrzeganą, w takim razie otwarte już źródła dochodów państwowych w y s t a r c z ą do zupełnego przywrócenia równowagi w budżecie“.

W ten sposób — ciągnął — określony jest dokładnie przyszły kierunek całej administracji finansowej. Nie idzie tu o otwieranie nowych źródeł dochodu, lecz o, jak najlepsze wyzyskiwanie już istniejących. Aby to jednak możebnem było, należy w pierwszej linji korzystać ze smutnych doświadczeń przeszłości. Następnie potrzeba nieodzownie współdziałania o p i n j i p u b l i c z n e j z całą jej wagą moralną. Jak niemniej potrzeba r e f o r m a d m i n i s t r a c j i f i n a n s o w e j. W tym względzie p o p r a w a a d m i n i s t r a c j i p o l i t y c z n e j jest jednem z najgłówniejszych zadań rządu, a nastąpi ona w drodze rozszerzenia atrybucyj administracji państwowej, nie autonomicznej. Oprócz tego mamy w wydziale skarbu wiele innych spraw, oczekujących załatwienia. Jedną z najpierwszych będzie słuszne przeprowadzenie ustawy o w y k u p n i e r e g a l j ó w. Nieco później okaże się potrzeba uzupełnienia i częściowej modyfikacji rozporządzeń prawnych w dziedzinie b e z p o ś r e d n i e g o o p o d a t k o w a n i a.

Słuszny rozkład ciężarów i możebne przyciągnięcie zatajonych dochodów, będą ustawicznie na oku rządu; zwłaszcza przy podatku zarobkowym i dochodowym zamiast dat rzeczowych, rozstrzygać powinna zdaniem mowcy kwalifikacja indywidualna podatkujących. Konwersja reszty długów państwowych, s t o p n i o w e k a s o w a n i e m a ł e j l o t e r j i l i c z b o w e j, kwestja r e g u l a c j i w a l u t y i jednostki monetarnej — oto sprawy, które nie dadzą załatwić się jednym zamachem, lecz dopiero odpowiednio przygotowane.

Ku końcowi swej mowy przeszedł minister na pole ogólnych stosunków ekonomicznych i zauważył, że państwo wśród dzisiejszych warunków nie może w całości odpowiedzieć swoim zadaniom ekonomicznym, jeżeli nie ma do dyspozycji r o z l e g ł e j s i e c i k o l e i p a ń s t w o w y c h. Rząd nie będzie się zadowalał dotychczasowemi swemi zarządzeniami taryfowemi, lecz przystąpi do gruntownej i wszechstronnej r e f o r m y t a r y f k o l e j o w y c h, któraby w równej mierze odpowiadała interesom finansowym jak ekonomicznym, a co będzie musiało również pociągnąć za sobą pewne przekształcenie agend ministerstw poszczególnych. — Następnie potrąciwszy z lekka o zamierzone przez rząd reformy s ą d o w n i c t w a w ę g i e r s k i e g o, mówił nieco obszerniej o sprawie s i ł z b r o j n y c h. Stosunki, wcale nie wywołane przez monarchję austro-węgierską i nie możebne do zmienienia, wymagały zmiany ustawy wojskowej, zaostrzenia służby i tych wielkich nakładów pieniężnych, jakich dla powiększenia siły zbrojnej zażądano. Lecz te same stosunki zmuszają nas i w przyszłości, — jakkolwiek pokój nie jest na szwank narażonym — dla ochrony naszego państwowego bezpieczeństwa i interesów narodowych, stać bez przerwy w pogotowiu i nie lękać się owych kosztów, które choć olbrzymie, są jednak nieodzowne... Mowca jest bezwarunkowym zwolennikiem wspólnej armji, która może być doprowadzona do harmonji z wszystkiemi uprawnionemi postulatami węgierskiego państwa i jego aspiracyj narodowych. Minister przyznaje jednak, że dla osiągnięcia tej harmonji, należy jeszcze to i owo uczynić lub zmienić, co wszakże nie da się odrazu uskutecznić, choćby jeno przez wzgląd na konieczne w takim wypadku z e r w a n i e z w s z e l k i e m i t r a d y c j a m i h i s t o r y c z n e m i. Mając ustawicznie na oku k o n i e c z n y rozwój siły zbrojnej, rząd nie spuści jednak z oka także z d o l n o ś c i k o n t r y b u c y j n e j swoich współobywateli.

Po hucznych oklaskach, któremi zgromadzenie odpowiedziało ministrowi, wywołano go jednogłośnie jako kandydata okręgu.

Bezprawne aresztowanie obywatela austrjackiego.

Przed kilku dniami aresztowały władze rosyjskie w Szczakowej młodego człowieka, akademika Tadeusza Dwernickiego, z powodu, iż znaleziono przy nim kilka książek niecenzuralnych. Na podstawie niezawodnych informacyj możemy zapewnić, że wszystkie te książki nie zawierały w sobie nic takiego, co mogłoby za sobą pociągnąć aresztowanie, były to utwory poetyckie, które wyszły we Lwowie, dzieła L i m a n o w s k i e g o i Agatona G i l l e r a i kilka drobniejszych utworów, które przeszły lwowską lub krakowską cenzurę. Zresztą p. Tadeusz Dwernicki, znany był we Lwowie i powszechnie przez kolegów ceniony, przypisywanie mu mrzonek anarchistycznych lub socjalistycznych jest śmiesznem kłamstwem. Owóż za książki te został on aresztowany i odstawiony do Piotrkowa, gdzie — jak nam donoszą — władze rosyjskie postępują sobie z nim w sposób prawdziwie moskiewski, chcąc wymódz przyznanie się do nieistniejącej winy. Spodziewać się należy, że rząd austrjacki zbada tę sprawę i ujmie się za niewinnie pokrzywdzonym obywatelem.

Oburzającem jest istotnie postępowanie prasy wiedeńskiej, która dla sensacji robi z aresztowanego „nihilistę“ to też zupełnie słusznie pisze w tej sprawie *Nowa Reforma:* Wiedeński *Tagblatt*, słynny z sensacyjnych doniesień, w których około drobniutkiej cząstki prawdy grupuje się zawsze mnóstwo fałszu, w czasie przedświątecznej ciszy i posuchy nowiniarskiej kazał sobie z naszego kraju telegrafować rzeczy ciekawe i „pikant.“ I tak z Granicy Szczakowy donoszą temu dziennikowi, że aresztowany w Granicy Tadeusz Dwernicki zajmował się „rozsyłką pism i książek nihilistycznych do Rosji.“ A korzystając z tego doniesienia zamieszcza zaraz obok telegram ze Lwowa, iż „policja lwowska czyni poszukiwania za drukarnią, która miała się trudnić drukiem socjalistycznych książek. Dwie skrzynie tych książek mają już być wysłane do Rosji. Wypadek ten wywołał tu wielkie wrażenie.“

W ten sposób mogłoby się zdawać, że kraj nasz staje się jakiemś ogniskiem nihilistycznego ruchu i że ztąd importuje się rzeczy nihilistyczne do Rosji. Jest to wszystko fałsz wierutny. W Granicy istotnie aresztowano młodego akademika z Krakowa, Tadeusza Dwernickiego z powodu, iż znaleziono przy nim książki. Nie były to jednak książki nihilistyczne — były, jak nas zapewniają koledzy i przyjaciele aresztowanego, poezje, które były drukowane we Lwowie zupełnie jawnie i którym prokuratorja lwowska—ostatniemy czasy bardzo drażliwa — nic nie miała do zarzucenia, p. Dwernickiego znaliśmy jako młodzieńca myślącego, który z pewnością nie wchodziłby w niewłaściwe i z wielu względów dla kraju szkodliwe związki z rosyjskimi nihilistami. Jest on obecnie w Piotrkowie w więzieniu. Rząd austrjacki powinienby się za nim ująć i nie pozwalać na to, aby obywateli państwa austrjackiego za sam fakt posiadania książeczek może w Warszawie niecenzurowanych, włóczono po rosyjskich więzieniach. Zaś dzienniki wiedeńskie lepiejby zrobiły, gdyby zamiast umieszczać takie oczywiste fałsze jak powyższy, zwracały uwagę rządu na obowiązek, jaki ma w obec swoich obywateli.

Książę Bismark ojcem panslawizmu.

W jednym z ostatnich numerów *Graždanina* znajdujemy oryginalny, a interesujący artykuł księcia-dziennikarza, wykazujący, iż nikt inny tylko niemiecki kanclerz propaguje panslawizm i sympatje rosyjskie do Francji, że ci, którzy się mienią „patrjotami“ rosyjskimi są właśnie marjonetkami pruskiemi.

Rozumowanie ks. Meszczerskiego jest takie: Wszystkie ludy słowiańskie dążą do zjednoczenia się na wzór Niemiec. Jest to proces „boski“ — panslawizm naturalny. Tego obawiają się Niemcy i przeszkadzając wzmocnieniu się Rosji na zewnątrz, chcą ją popchnąć na drogę „sztucznego panslawizmu“, na drogę awanturniczą, przepaścistą.

„Dzisiejsza, tak zwana kwestja słowiańska — pisze *Graždanin* — z dzisiejszymi słowianofilami, jest poprostu pułapką niemiecką, w którą wpadają Rosjanie, którzy w każdej rzeczy lgną do szumnych frazesów bez względu na ich treść, nie domyślając się nawet, w jakim celu polityka niemiecka sfabrykowała tę pułapkę.

„A przecież cel ten jest bardzo prosty. Po pierwsze chodzi tu o odciągnięcie uwagi Rosji od pracy około rozwoju wewnętrznego, a powtóre zniewolenie jej do porzucenia neutralnego stanowiska w sprawach słowiańskich, której to polityki trzyma się silnie rząd rosyjski. Otóż mając ten dwojaki cel na oku, stworzył Niemiec dla Rosji obecną kwestję słowiańską, kwestję jakoby palącą, niecierpiącą zwłoki, której chorobliwe objawy widzimy dziś częściej, niż kiedyindziej, a na które nasi krótkowzroczni słowianofile rzucają się z dziecinną naiwnością, pragnąc załatwić co prędzej kwestję, uderzyć na trwogę i powołać do tego dzieła całą Rosję z dyplomatami i siłą wojenną.

„Cel pułapki jasny jak słońce. Niemcy, jako państwo młode, które świeżo powstało z połączenia się kilku narodowości, pojmują dobrze, że taki sam ale naturalny i trwalszy proces skojarzenia się w jedną, silną całość, odbędzie się niechybnie ze wszystkiemi narodami słowiańskiemi, gdy tylko Rosja powołana do skupienia w sobie wszystkich pierwiastków słowiańskich, będzie wewnątrz odpowiednio przygotowana do takiego, ostatniego aktu dziejowego ogniskowania rozstrzelonych żywiołów... Nieodparta myśl ta, jest straszną zmorą dla kolosu niemieckiego. Ztąd prosty wniosek, że Niemcom zależy teraz przedewszystkiem n a w s t r z y m y w a n i u R o s j i o d w s z e l k i c h r e f o r m w e w n ę t r z n y c h i z m u s z e n i u j e j d o z e r w a n i a z p o l i t y k ą p o l e g a j ą c ą n a n i e m i e s z a n i u s i ę w w y p a d k i s ł o w i a ń s k i e i d o z w a l a j ą c ą n a swobodny ich przebieg, dopóki nie wybije właściwa godzina działania.

„Tymczasem Niemcy życzą sobie wręcz przeciwnego obrotu rzeczy, a mianowicie aby Rosja odłożyła na później wewnętrzne swe zadania i te-

---

39)

MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

PRZEZ

MARJĘ RODZIEWICZ.

(Ciąg dalszy).

— Ależ pan zna nawet polskie przypowiastki. Musiał pan pilnie się uczyć.

— Musiałeś wykraść Sperlingowi żonę — śmiał się Jan — przecież to ona cię uczyła.

— Ona. Sperlingowie jeździli ze mną razem przez te parę miesięcy. On mi pomagał w interesach, a pani Lili dawała lekcje. Mówiłem z nią zawsze po polsku.

— Pewnie zbałamuciłeś biedną?

— Czy ci się zdaje, że można każdą zbałamucić?

— Teraz, mój drogi, wierzę, że żadna ci się nie ostoi.

— Czas na wieczerzę, Cesiu? — wtrąciła Jadzia.

— Czyś tak bardzo głodna? — żartował brat — sądząc po sobie, ja myślę, że zakochani nigdy nic nie jedzą. Nieprawda, Waciu i ty nie masz apetytu?

Podczas tej rozmowy ręka Wacława spoczywała na poręczy ławeczki, za plecami panienki.

Po chwili ona się oparła o tę rękę, spojrzała na niego z pod brwi i spuściła znowu oczy.

Chciał cofnąć ramię, ale nie miał siły.

— Czy pani niewygodnie? — spytał cicho.

— Niewygodnie — odmruknęła.

Czy to było twierdzenie, czy ironiczne zaprzeczenie, nie można było zrozumieć.

— Śpiewać pani nie będzie? — badał dalej.

— Nie będę.

— Co, nie będziesz? — zagadnął, dosłyszawszy, Jan.

— Słuchać twoich konceptów. Pójdę do domu.

— Idźcie lepiej z Wacławem poszukać pięciolistnego bzu.

— Wyście z Cesią wszystko oberwali.

— Zostawiliśmy dla was. Słowo daję.

Na niebo wypłynął księżyc i srebrnemi smugami zaglądał do altanki, migocąc między liśćmi strzyżonych jesionów. Słowiki na chwilę pomilkły. Nawet swawolny Jan zdobył się na okrzyk zachwytu:

— Co za noc cudowna! Człowiek by życie tak przebył, patrząc w niebo. W jakim to poemacie opisano taką chwilę, pamięta pani?

Główka narzeczonej oparta była o jego ramię; zajrzał jej w oczy, może pocałował, kto wie, w przeddzień ślubu nawet Cesia robiła ustępstwa.

— „W Szwajcarji“ — odparła, podnosząc wzrok ku niemu, i zaczęła mówić półgłosem:

Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą,
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawie dyszą..

Naprzeciw, w cieniu, na ławeczce, słuchano uważnie, tylko zamiast w niebo, patrzyli na siebie. Młody człowiek pochylił się nad dziewczyną, całe serce i dusza przeszła mu w oczy. Już nie pytał, nie prosił, tylko patrzał. A ona, niezdolna oprzeć się wyrazowi tego spojrzenia, bezwiednie podniosła źrenice i minutę stanęły im serca cicho w piersi i minutę żyli tylko dla siebie i tylko kochali.

I nie rzekli słowa, tylko po chwili on jej rączkę wziął w swoją i ucałował długo.

A dźwięczny głos Cesi deklamował zcicha, do wtóru z uciszoną przyrodą:

Ach, najszczęśliwsi na świecie nie wiedzą,
Gdzie duchy skrzydła na ramiona kładną.

A potem narzeczeni gdzieś zniknęli — i w altanie zapanowała cisza, długo, długo ...

I tylko księżyc ich widział, i tylko ich słyszały słowiki ...

. . . .

XII.

Turkot i palenie z bata spłoszyły nazajutrz panią Teklę ze snu. Zerwała się przestraszona, sądząc, że przespała ceremonję ślubną.

Po chwili ktoś zapukał do drzwi sypialni.

— Co tam? — zawołała, ubierając się spiesznie

— To ja! — ozwał się głos Wentzla. — Przyjechałem po babcię. Czas jechać.

— Powarjowaliście wszyscy! Zaledwie siódma! To pewnie Jan cię zbudził tak rano.

— Wcaleśmy się nie kładli. Panienki poszły się stroić, a mnie panna Jadwiga przysłała do Marjampola.

— A do tej co znowu przystąpiło! Skaranie Boskie z tą gorączką. Każ konie zaprzęgać.

— Nie trzeba, babciu. Są moje, ze Strugi.

— Pewnie narowiste. Gotowe nas pokaleczyć.

— Łagodne, jak dzieci. Niech mi babcia zrobi to szczęście i nie odmówi.

— No, dobrze już, dobrze. I ty coś dziś w gorączce. Marszałek prosił, żeby go zabrać po drodze. Może mały powóz? Czego stoisz pode drzwiami i głowę mi durzysz! Niech dają śniadanie.

Wentzel odszedł i po chwili usłyszała staruszka, jak rozbijał fortepian Jadzi, grając bez ceremonji mazurka...

Wypadła nań z krzykiem:

— Co wyprawiasz! Struny popękają!

— A niech sobie pękają! — odparł, całując jej ręce.

Wystrojony, z bukietem mirtowym u klapy, promieniał jak jutrzenka. Tak rozradowanym nigdy nie był jeszcze. Aż się pani Tekla musiała uśmiechnąć do jego uszczęśliwionych oczu.

— Istna epidemja ten szał weselny! Czegożbo ty się cieszysz? chciałabym wiedzieć.

Poczerwieniał, jakby był panną młodą.

— Jabym dziś, babciu, cały świat ściskał i całował. Dusza mi się w piersi nie mieści.

— Osobliwość! — Pokręciła głową. — Lepiej byś się przespał i zjadł cokolwiek. Przecież zaraz jechać nie trzeba.

— Ależ trzeba, natychmiast. Nim się marszałek wybierze! Jan tam klnie pewnie i płacze.

— Ach, ten Jan! No, to jedźmy, przyspieszymy jego opamiętanie. Jakże tam Jadzia? Wczoraj skarżyła się na ból głowy.

— Zdrowa, babciu, zdrowa i wesoła! — powtarzał z uśmiechem, pomagając staruszce przykryć szaty godowe popielatym pudermantlem.

Konie stały u drzwi, postrojone w pęki wstążek i wisiadeł. Powozik świecił jak cacko.

Pani Tekla umieściła się na safianowych poduszkach, hrabia wziął z rąk furmana lejce i ruszyli jak wiatr.

Nawet zły humor marjampolskiej dziedziczki nie ostał się w obec ślicznej pogody, słońca i wesołych oczu Wentzla, który co chwila zwracał się do niej z jakiemś przelotnem słówkiem troskliwości lub zapytania.

Na zawrocie do marszałka stangret ośmielił się zrobić uwagę.

— Droga wypadnie przez dworek dawniejszego pana ze Strugi. Może bramy zamknięte?

— A to mu je wywalimy! — odparł zuchwale pan.

— Co on mówi? — spytała pani Tekla.

— Że nam Głębocki bram nie otworzy.

— Fe! Nie wiedzieć co! A zresztą, kto go wie. Furjat! Może zawrócić?

— Ja się nigdy z drogi nie wracam, babciu.

W tej chwili dworek wymieniony wyrósł tuż przed nimi, w parowie. Konie dopadły bramy i stanęły. Była szczelnie zamknięta. Na wołanie stangreta stróż ukazał się z budy i dość opieszale wyjrzał na przybyłych.

— Otwieraj, trutniu! — krzyknął hrabia.

— Oho! A jakze otwozę, kaj kluce u pona, a pon śpią! — odparł człek z mazurska.

— A to go obudź, twego pana!

— Oho! Jesce mię z pistoletu ustrzelą!

— Idź, Paweł, do niego i poproś o klucze — rozkazała pani Tekla stangretowi.

Poszli obadwa ze stróżem. Wentzel to bladł, to czerwieniał. Gniew wzbierał w nim, jak fala. Spojrzał na zegarek.

— Dziesiąta! — zamruczał.

Pani Tekla, dla której Głębocki nie był rywalem, traktowała tę kwestję dużo spokojniej.

— Podoba mi się taki rygor, podoba! — mruczała. — Warto, żeby u ciebie w Strudze był takiż sam. Chociaż warjat, ale porządniej u niego, jak u ciebie.

W tej chwili wrócił stangret i stróż z kluczami, otworzył, ukłonił się i rzekł:

— Pon proszą, zeby więcej nie jeździć bez folwark, ino gościńcem.

Wentzel się obejrzał.

— Powiedz twemu panu, że wieczorem będę wracał, niech mi nie każe czekać! — odkrzyknął.

— Na ganku stał Głębocki i może słyszał odpowiedź. Nie ukłonił się, i Wentzel również nie uchylił kapelusza, tylko jechał zwolna, jakby wyzywając przeciwnika.

Stadko gołębi, spłoszone, porwało się z dachu, mignęło nad głową hrabiego. W tejże chwili Głębocki podniósł pistolet i strzelił. Jeden z gołębi zawirował i padł na koła powozu, konie spłoszone pomknęły bez pamięci na płoty i rowy, pani Tekla krzyknęła przeraźliwie.

— Nic, babciu, nic! — uspakajał Wentzel, borykając się z rozhukanym zaprzęgiem. — Ten pan strzela sobie gołębie, przecież to nic zdrożnego. Dobrze strzela nawet. Może być królem kurkowym. No, otóż i jesteśmy znowu na drodze.

— A mówiłam ci: zawróć! Nigdy nie słuchasz! O cal ci kula przeleciała nad głową! Boże, Boże! Niby to wasza idealna policja! Taki człowiek swobodnie się obraca! Gdzie porządek! Ot, kryminał mógł być na gładkiej drodze, w jasny dzień! A mówiłam: zawróć!

— Czy widzi babcia? Marszałek jedzie przed nami. Spóźniliśmy się.

— A prawda! Dzień dobry bratu! — powitała nejtyczankę i jowialną twarz ciotecznego.

— Pi, pi! Siostrunię hrabiowie wożą! Jakie cugi! — śmiał się staruszek i mrugał znacząco.

Zaprzęgi stanęły. Obok pudermantla pani Tekli marszałek umieścił siebie i swój płaszcz z peleryną, dowcipkując dyskretnie z hrabiowskiego szyku i przepychu.

— Dajże brat spokój! — zawołała pani Tekla. — Proszę lepiej posłuchać, co się to u nas dzieje. Mordują ludzi po drogach!

— A słyszałem, słyszałem! — potakiwał. — Dwie ofiary spalone! Ale policja już wpadła na trop.

— Co brat bredzisz! Jakie dwie ofiary? jakto spalone?

— Ano ten Szwarc, co handluje wieprzami, zarznięto go z żoną we wtorek.

— Co mi brat plecie o jakimś tam Szwarcu?

raz już puściła się na niepewne fale spraw słowiańskich... Niemcy wiedzą bowiem, że jeżeli Rosja to uczyni, wtedy w zetknięciu się z gangreną i ranami toczącemi państwa — nie ludy — słowiańskie, znajdzie własną śmierć i zgubę, a co najmniej tak z sił opadnie, że nietylko nie będzie mogła myśleć o załatwianiu kwestyj słowiańskich, ale nie podoła zamachom na jej ducha narodowego i granice terytorjalne.

„Niemcy patrzały na wymowny wielce przebieg wypadków, w obec którego nasi słowianofile byli głusi i ślepi. Widziały Niemcy, że ilekroć Rosja weszła w pułapkę bałkańską dla rozwiązania spraw słowiańskich, sprowadzała stale u siebie wewnętrzne zamieszki, a ostrze kwestji słowiańskiej zwracała przeciwko sobie. Okazało się to najdobitniej w r. 1877. Czas przypomnieć, że do wojny w obronie Bułgarji podniecały rząd rosyjski najgorliwiej zaprzyjaźnione Niemcy, w Berlinie więc robili tajemnie to samo, co zaślepieni słowianofile czynili otwarcie, wzywając do pochodu na Stambuł. Choć z ciężkiem sercem, ale przyznać się musimy, że i Katkow i Aksakow i ówczesny *Graždanin* i wszyscy słowianofile byli koniec końców w wyższym o wiele stopniu wykonawcami podstępnych knowań Bismarka, aniżeli przedstawicielami poważnych, dziejowych interesów rosyjskich. Czuł Bismark, że jedynym sposobem zemszczenia się na Rosji za jej deklarację z r. 1870, niweczącą haniebny zakaz utrzymywania floty na morzu Czarnem bez jego zezwolenia, tudzież za *veto* Rosji wypowiedziane w obronie Francji w r. 1875 — było zwabienie jej na trzęsawiska bałkańskie. Pozwolono jej tam odnieść świetne zwycięztwa, równocześnie jednak zrujnować się po 20 latach pokoju, a następnie w uzupełnieniu traktatu w San Stefano podpisać się na kongresie berlińskim, który postawił Rosję w politycznej i ekonomicznej zależności od Niemiec. Rachuby przyjaciela Rosji spełniły się z matematyczną ścisłością a może nawet przeszły jego oczekiwania, bo ekonomiczna zależność Rosji od Berlina przybrała takie rozmiary, które nawet dla ks. Bismarka musiały być niespodzianką, a ogólny wewnętrzny rozstrój Rosji był taki, że w obec niego następstwa wojny z r. 1854 były niczem. Takie były rezultaty preparatu słowianofilskiego w polityce, przyrządzonego dla wewnętrznego i zewnętrznego użytku Rosji w oficynie aptekarza berlińskiego, preparatu pochłanianego przez nas w wielkich dozach, z pełnem zaufaniem do chytrego medyka.

Mimo jednak błędów Rosji, wywołujących niekorzystny proces zjednoczenia, ów proces drugi „boski" nie zginął.

„Oba te procesy rozwijają się z zastanawiającą jednoczesnością: Rosja wzmacnia swój ustrój państwowy i pracuje nad własnym rozwojem, a państwa słowiańskie same grób sobie kopią. Obie roboty nie skończą się tak rychło. Rosja nie poruszyła jeszcze najważniejszej rzeczy, mianowicie kwestji kościelnej, bez czego nie ma dla niej przyszłości ani w domu, ani u braci... A w państwach słowiańskich gangrena posuwa się wciąż dalej i dalej, i to wśród wrzawy błazeńskich parlamentów, gabinetów i stronnictw, jakby nikt nie widział co się dzieje...

„Otóż rozumie się samo przez się, że obserwatorowie niemieccy pragnęliby zatrzymać w biegu nowy ten zwrot w dziejach współczesnych, rokujący tyle pożytku w przyszłości dla interesów rosyjskich. Oczywiście więc tamowanie wypadków w nowej ich fazie, jest naczelnem zadaniem zakulisowej polityki niemieckiej.

„W braku nowych sposobów, uciekają się do starych. Sposoby te polegają przedewszystkiem na wciąganiu wszelkiemi siłami umysłów rosyjskich w dziedzinę przedsiębiorstw i awantur zagranicznych, aby z jednej strony zasiać rozdwojenie między polityką rządu a sztucznie wytworzonemi porywami narodowemi, z drugiej zaś strony, aby przeszkodzić w spokojnej przebudowie stosunków... Dla osiągnięcia tego celu, nie gardzą Jezuici berlińscy żadnym środkiem. Oto trzeba stworzyć sztuczne sympatje polityczne ku Francji, aby tem samem zapędzić Rosię w jakikolwiek sposób w polityczne zawikłania lub zobowiązania; jakby pod wpływem różczki czarodziejskiej powstaje nieledwie całe stronnictwo heroldów w prasie rosyjskiej, krzyczących na całe gardło, ku zadowoleniu Niemiec, że zdrajcą jest ten Rosjanin, który nie życzy sobie zaczepno-odpornego przymierza z Francją. Między innymi wpadł i Katkow w tę zasadzkę.

„Komuś zachciało się urządzić wyprawę Aszynowa z mglistą perspektywą zawikłań politycznych i staré międzynarodowych. Jakieś ukryte siły bez woli a nawet wbrew woli rządu rosyjskiego posuwają tę sprawę naprzód — i kierują nią tak, że pewnego dnia Rosja jest cała wzburzona, zapomina o wszystkich sprawach domowych, żąda nieledwie wojny z Francją i gotowa teraz poświęcić cały zdobyty w ciągu lat siedmiu zasób ładu, zdrowia i rozsądku, w obronie honoru „państwa rosyjskiego", identyfikowanego z nazwiskiem jakiegoś Aszynowa, nie słysząc demonicznego chichotu Mefistofelesa berlińskiego.

„Suworynowie, Arystowowie, Komarowowie, są takimiż ajentami polityki niemieckiej u nas, jak pewni żydkowie francuzcy również w usługach polityki niemieckiej nie pozwalający Francji wybrnąć z trzęsawisk anarchji. W tem kryje się dla nas niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo groźne".

— A cóż mi siostra mówi o mordowaniu?

Wentzel śmiał się jak szalony z tego nieporozumienia.

— Mówię, bo przed chwilą Głębocki omal nie zastrzelił mego wnuka.

Marszałek aż podskoczył

— Być nie może! — zawołał, oglądając Wentzla. — A to warjat kompletny! Hrabia powinien oznajmić to policji, podać na sąd

Croy-Dülmen spojrzał iskrzącemi oczami na mówiącego. Twarz jego zafarbowała się krwią.

— Ja moich honorowych spraw nie powierzam policji. Jest na to inny sąd! — rzekł z naciskiem.

Marszałek zatarł ręce.

— Pan mówi po naszemu! — odparł, kiwając głową.

— Jam już dawno wasz, panie marszałku! — uśmiechnął się młody człowiek.

— Chwała Bogu! Bardzom rad! A siostrunia aż rośnie z dumy. Jakże to było z tem strzelaniem? Tak sobie, bez żadnej dobrej racji?

— Racja toby się znalazła — rzekł wesoło Wentzel.

— Aha, znalazłaby się! Rozumiem! Coś tam stoi zapisanego między wami *in libris amoris!*

— A brata zawsze żarty się trzymają. Co za jakieś libris! Nie libris, ale Głębocki jest furjat, i jeśli go nie zamkną do obłąkanych, to ja sama zaskarżę go do medycznego wydziału!

— Ho, ho, ho! Jaka bo z siostry gorączka! Załatwi się z nim hrabia bez naszej pomocy. Po co kłaść palce między drzwi. Nieprawda kawalerze?

— Niezawodnie, panie marszałku. Ale oto i Braniszcze. Wszystkie powozy już przed kościołem. Słowo daję. Jan już piechotą idzie naprzeciw.

Niecierpliwy oblubieniec istotnie, bez względu na swój strój weselny, kroczył na spotkanie.

— Ty mnie w chorobę wpędzisz swem marudztwem! — krzyczał już zdaleka.

— *Chi va piano, va sano!* — pocieszył go Wentzel, zajeżdżając przed kościół.

Pani Tekla tryumfalnym pochodem pod eskortą wnuka i wychowańca zajęła swe miejsce. Wszyscy na nią czekali i natychmiast rozpoczęła się ceremonja.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak wygląda rewolucja w Afryce.

Mamy przed sobą list prywatny pewnego urzędnika zajętego przy europejskiem towarzystwie akcyjnem w Dar-es-Salam, który przyniósł do Europy wiadomość o świeżej wschodnio-afrykańskiej rewolucji *en miniature* w powyższej miejscowości. Będąc przekonania, że dla nas Europejczyków obznajomionych z obrazem tego rodzaju ruchów, będzie też ciekawą rzeczą dowiedzieć się, jak wygląda z bliska rewolucja przez ogorzałych synów puszcz saharskich i oaz rozległych inscenowana, podajemy dotyczący wyjątek z tego listu:

„Dnia 10. stycznia br. rano rozeszła się znowu wieść hiobowa, że rokoszanie chcą nas napaść. Około 6. godz. rano przybył do zabudowania naszego towarzystwa misjonarz Greiner i przyniósł ze sobą wszystko, co tylko miał wartościowego, by to ukryć u nas przed rabunkiem. Jego żona i siostrzenica nocowały już nawet w naszej przymusowej twierdzy.

Ponieważ jednak taki alarm okazał się niejednokrotnie już fałszywym i nie chciałem od razu uwierzyć w ponowny napad zbrojny, rozpocząłem akcję od zbadania źródła, z którego wieść ta powstała, lecz wszystkie w tej mierze usiłowania były bezskutecznemi.

Po pewnym czasie daremnego wyczekiwania powrócił misjonarz już nieco uspokojony z obiema paniami do domku misyjnego, a już wkrótce potem usłyszeliśmy odgłosy strzałów z tej właśnie strony dochodzące. Banda była więc w pochodzie, trzymając się taktyki zaczepnej. Właśnie przed kilkoma dniami sprowadziła sobie w beczce z wierzchu dla niepoznania rybami napełnionej proch z Zanzibaru, rozgłaszając naokół, że tak proch jak i 50 Arabów kompletnie uzbrojonych przysłał im sułtan, by przeciwko białym broń podnieśli.

Tym razem ostrzeliwano nas bardzo żywo i sytuacja okazała się wcale poważną, jakkolwiek my w twierdzy naszej zamknięci, mogliśmy się dłuższy czas skutecznie bronić. Umęczony już tem gorączkowem oczekiwaniem i śledzeniem ruchów Arabów, uprosiłem dla odświeżenia się od p. Bernsteina jedno cygaro, a gdy mi właśnie chciał je podawać, rozmiażdżyła mu kula nieprzyjacielska dolną część ramienia. To było hasłem do rozpoczęcia ogólnej akcji z naszej strony, a widokiem krwi zagrzany schwyciłem natychmiast za małą armatkę Kruppa (4·7 centm. kalibr.) i pracowałem przy niej bez wytchnienia. Gdy skierowałem wylot jej ku jednej grupie napastników, dopatrzywszy w niej najcelniej strzelających i najlepiej uzbrojonych Arabów i chciałem już dać ognia, by im posłać morderczy granat, przeleciała tuż ponad moją głową z tej właśnie grupy kula karabinowa, przesunąwszy się na szczęście tylko przez moje włosy. Widocznie więc wzięto mą osobę pilnie na cel, uważając mnie jako organizatora obrony. Dałem ognia, a skutek był tak strasznym, że 5 Arabów legło bez życia i kilku zostało rannych.

Trzeba też wiedzieć, że sytuacja nasza była gorszą od zaczepiających, podczas gdy bowiem oni byli kryci doskonale po drzewach i zagłębieniach terenu, my przeciwnie wraz z naszą prymitywną twierdzą stanowiliśmy doskonały cel ze wszystkich stron dostępny. To też musiałem bacznie zwracać na wszystko uwagę, a gdzie tylko spostrzegłem błysk ognia, posyłałem tam bez zwłoki granat, wyczekując następstw. Tymczasem zaś kule nieprzyjacielskie latały na okół nas, świszcząc w powietrzu.

Gdy tak uwaga nasza cała zajętą była jednym oddziałem rokoszan przed nami operującym, spostrzegamy nagle, że zabudowanie misyjne stoi w jasnych płomieniach, wysoko ku niebu się wznoszących. Jakkolwiek zaraz z początku, gdy tylko powstańcy do nas się zbliżyli, szef nasz wysłał Greinerom czółno nasze na odsiecz, okazało się to o tyle bezskutecznem, ż odważni wysłańcy spisali się tak dzielnie, że woleli szukać sami schronienia na stojącym na kotwicy w przystani okręcie wojennym „Mewa", byle tylko nie wejść w bliższą styczność z rewolucjonistami i wydostać się na pokład, gdzie też zaraz za worami i pakami towarów się ukryl.

Szczęściem jednak dla mieszkańców napadniętego domku, przywitani zostali Arabowie w sam jeszcze czas granatem 15-centimetrowym, wysłanym z pokładu „Mewy", co też odniosło taki skutek, że uratowano misjonarza z paniami od niechybnej śmierci, jakkolwiek niezupełnie bez szwanku, gdyż siostrzenica Greinera odniosła ciężką ranę w rękę.

Natychmiast po odparciu napadu udaliśmy się na dwu łodziach do nich, a to ja z szefem p. Leue na łodzi towarzystwa, zaś porucznicy Lietzmann i Koch na łodzi okrętowej, chcąc ocalić od pożaru i rabunku coby się tylko dało. Lecz już przed nami przybyli w pomoc ludzie z załogi okrętowej, których sam Greiner sprowadził, i rozpędzili, z nim na czele, strzałami karabinowemi plądrujących, a dopiero po tej ostatecznej porażce przybyły nasze łodzie. Mieszkalny dom misjonarza został na szczęście ocalonym, natomiast zaś wszystkie gospodarcze zabudowania wraz z zapasami uległy zniszczeniu.

Po małej przerwie zwróciły się potem hordy ku samemu miastu i wznieciły pożar w całym Dar-es-Salam tak rozległy, iż obłoki dymu wznoszącego się ponad domami, zakrywały przyświecające słońce bądź całkiem, bądź też odsłaniały obraz tarczy słonecznej, która wyglądała jak kula krwawo-czerwona.

Po wypadkach tego dnia sądziliśmy, że na razie na czas dłuższy spokój zapanuje, tymczasem już dnia następnego obudzili mnie ludzie moi z najsmaczniejszego, a co bardziej, po tylu trudach wielce zasłużonego snu, a zapytani o powód, oświadczyli, że właśnie znowu na nas napadają. Jako reprezentant całej artylerji polowej i fortecznej udałem się znowu na moje stanowisko z wierną mi zawsze armatą i pierwszą ofiarą krwiożerczej paszczy naszej baterii był Arab spostrzeżony przezemnie wśród gałęzi drzewa mangowego, który upadłszy przestrzelony na ziemię bez życia wywołał wśród napastników okrzyki przestrachu.

Obsługując pilnie moją armatę musiałem sam ładować, przesuwać ją na dogodne do celowania miejsca, mierzyć i ognia dawać, a potem wstrzymywać ją w cofaniu się po wystrzale i ściągać znowu z największym pospiechem po płaskim dachu naszej twierdzy na inne miejsce. To też nie wyszedłem z tych opałów bez uszkodzenia a dawszy 49 strzałów jeden po drugim, nic dziwnego, że zapłacić musiałem za to pęknięciem błonki bębenkowej w lewem uchu. Prócz tego ciągły ten gorączkowy ruch i pospiech tak mnie znużył i osłabił, że dziś ani chodzić, ani też siedzieć nie mogę.

Misjonarz Greiner ze swą rodziną jest na pokładzie Mewy, a nasi z doktorem okrętowym krzątają się około rannych nieprzyjaciół, których koledzy w ogólnej rozsypce nie mieli czasu pozbierać. Zastanawia mnie to bardzo, że oddają się oni z całem zaufaniem naszej pieczy i bez najmniejszego oporu do naszej twierdzy dają się przenosić. Ciekawa jednak rzecz, jakby się wiodło naszym rannym i jeńcom, gdyby tak dostali się w ręce nieprzyjaciół.

Po doznanej porażce na wszystkich punktach placu boju i utracie kilkunastu ze swego grona, cofnęli się agitatorowie w swe siedziby, a dziś panuje już upragniony spokój, jakkolwiek przypuszczać śmiało można, że tylko na tak długo, dopóki nie uda się malkontentom ponowne skupienie sił, zorganizowanie i uzbrojenie".

Przyznać trzeba, że to wcale niepowętne stosunki, wśród których Europejczycy pędzą swoje dni w pogoni za chlebem w tak powabnej zresztą ojczyźnie Arabów, jeśli bezpieczeństwo publiczne jest tak zagwarantowanem. *(X.)*

Strejk woźniców tramwajowych.

Dzienniki wiedeńskie przepełnione są opisami zajść, wynikłych skutkiem strejku woźniców tramwajowych. W pojedynczych okręgach odbywały się wprost rozruchy, w których brały udział żywioły, niemające nic wspólnego ze sprawą polepszenia doli woźniców tramwajowych.

Zaburzenia przybrały szczególnie niepokojący objaw, gdy wystąpiła przeciw tłumom policja, a następnie wojsko. Straże przyjmowano kamieniami, mnóstwo ludzi zostało rannych, a podoficer, którego w niedzielę na Favoriten raniono kamieniem, onegdaj umarł w szpitalu wojskowym. Smutno jest skonstatować, że w dzień tak uroczysty, jak zmartwychwstanie Pańskie, po ulicach Wiednia krew się lała.

Główne ulice przedstawiały niezwykły widok. Z okien wszystkich domów wyglądali mieszkańcy, pilnie obserwując zajścia uliczne. Szynki na Favoriten były tym razem w prawdziwem oblężeniu. Według jednych pism zachęcać miał strejkujących do oporu ks. Eichhorn, następca Schönerera. Fundusz dla strejkujących, jak powiadają, wynosi 8000 zł., nadto w kołach robotniczych złożono dla nich 700 zł., a onegdaj wypłacano każdemu z woźniców po 1 zł. 50 ct., tytułem zapomogi. Z 500 woźniców, zajętych przy tramwaju wiedeńskim, stu tylko pozostało nadal w służbie.

Największe zaburzenie było na Favoriten. Z brał się tam tłum piszczący i hałasujący niepomiernie, a gdy straż się zjawiła, przyjęto ją od razu pociskami kamieni.

O godz. wpół do 7. wieczorem usłyszano dwa wystrzały na Laxenburgerstrasse. Rozeszła się pogłoska, że wojsko strzela do tłumów. Pokazało się atoli, że to ktoś z tłumu strzelił i to tak nieszczęśliwie, że strzał ugodził leżącego w swem mieszkaniu na łożu Antoniego Ziby, chorego na suchoty, zabijając go we śnie.

W poniedziałek działo się nie lepiej na Favoriten. Tłumy od samego rana gromadziły się w niepomiernej masie. Wezwano wojsko, a gdy ludność rzuciła się na nie, dragoni wyciągnąwszy szable, galopem puścili się w zbite masy. To przeraziło ekscedentów i za chwilę ulice opróżniono, krew jednak popłynęła znowu. Siedmiu policjantów skaleczono uderzeniem kamieni, jednego nożem, a kilka osób z publiczności odniosło uszkodzenia od szabel.

Tłumy wznosiły od czasu do czasu okrzyki „Patrzcie, oto wyruszyła w obronie żydów policja! — *Judenknechte!*", albo „Precz z żydami!" i temi hasłami rozgrzewały się ciągle masy walczące z wojskiem i policją. Czterech komisarzy policji wiedeńskiej Gorup, Fuchs i Wejda przejeżdżało przez miasto w powozach celem dawania rozporządzeń służbie policyjnej, ale i na te powozy rzucały się tłumy, a nawet jakiś zbyt podochocony malkontent rzucił się z parasolem na jednego z komisarzy. Komisarz chciał go zatrzymać, tłum jednak przeszkodził temu i napastnik uszedł bezkarnie.

O 5. wieczorem musiano wezwać ponownie kawalerję do pomocy, która do godziny 11. w nocy przywracała spokój i porządek.

Na Hernals rozpoczęły się zaburzenia w niedzielę o godz. 6. rano, wieczorem zaś przemieniły się w ekscesy najokropniejsze. Tramwaje kursujące przyjmowano kamieniami, tak, że jadącym groziło niemałe niebezpieczeństwo. Po pierwszym też pocisku, pasażerowie opuścili swoje miejsca. Inny znowu wagon tramwajowy próżny, wywrócono go, potłuczono wszystkie szyby i niszcząc go, mszczono się na dyrekcji tramwaju. Dopiero o godz. 12. w nocy trzy plutony huzarów, położyły tamę tym wybrykom.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta p. Edmund Mochnacki, który piastował przedtem urząd radcy Wydziału kraj., został w Wydziale kraj. na własne żądanie spensjonowanym. Rada Wydziału oceniając zasługi p. Mochnackiego, przyznała mu pełną emeryturę ze wszystkiemi kwinkweniami.

† **Władysław hr. Broel Plater**, znany założyciel i dyrektor muzeum narodowego polskiego w Rapperswyllu, jak donosi depesza *Nowej Reformy*, zmarł tam d. 22. bm.

Kalendarz. Czwartek (24.): Marka Ew. Wschód słońca o godzinie 4. min. 59, zachód o godzinie 6. min. 56.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na cietrzewie i głuszce (koguty) przez cały miesiąc, do 15. tylko na dropie, pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności, do 20. zaś na słonki.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację dyrektora gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie Samolewicza, dyrektora gimnazjum w Tarnopolu Dniestrzańskiego i profesora czwartego gimnazjum we Lwowie Lewickiego krajowymi inspektorami szkół.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami: Feliksa Zyszkiewicza w Prusach, Antoniego Mroczkowskiego w Zagórzu, Antoniego Czechowskiego w Jasionowcach; Marję Jeżowską w Bubszczanach stałą nauczycielką młodszą, kierującą szkołą filjalną w Majdanie Gołogórskim, Joannę Zawałkiewicz stałą nauczycielką szkoły filjalnej w Chylczycach, Karolinę Niżałowską stałą nauczycielką młodszą czteroklasowej szkoły etatowej w Winnikach.

Na propozycję prezydenta wyższego sądu krajowego, p. Simonowicza, zatwierdziło ministerstwo sprawiedliwości w zeszłym roku ofertę fabryki sukna Zawodzkiego, które okazało się lepszem od sukna w poprzednich latach dostarczanego. W roku bieżącym zaproponował p. prezydent najwyższą ofertę fabrykanta Neuerna z Pragi, którą ministerstwo, mimo, iż inne fabryki za znacznie niższą cenę oświadczyły gotowość dostarczania sukna, również zatwierdziło. Sukno rzeczonej firmy okazało się jaknajtrwalszem i najlepszem; z tego powodu onegdaj deputacja woźnych sądowych składała p. prezydentowi Simonowiczowi najgorętsze podziękowanie za to, iż wyjednał zatwierdzenie tej właśnie oferty, a tem samem postarał się o zaopatrzenie woźnych w dobry i trwały ubiór.

A więc do Krakowa! Pomimo przeprowadzonych już rokowań z zarządem teatru letniego w Odesie, pomimo spodziewanych „ogromnych" zysków, obliczanych na tysiące rubli, pomimo niezawodnych ogromnych sukcesów „nad morzem" — dyrekcja lwowskiego teatru zdecydowała się — jak to zresztą można było z góry przewidzieć — i w tym roku wysłać operetkę na sezon letni do Krakowa. Ciesz się więc grodzie Krakusa, gdyż wczoraj o godz. 1. podpisał już, bawiący chwilowo we Lwowie, a upełnomocniony sekretarz krakowskiego teatru, p. Sachorowski umowę z lwowską dyrekcją o odstąpienie teatru na przeciąg trzech miesięcy, a to od 1. czerwca po koniec sierpnia rb. i wkrótce ujrzysz nasze diwy operetkowe, cieszące się najlepszem zdrowiem, głosem i humorem. Z początkiem lipca przenosi się także dramat i komedja na letnie mieszkanie do Krynicy — a Lwów delektować się będzie cyrkiem Schumana, który rozpoczyna szereg przedstawień d. 16. maja. A zatem nie do Odesy, ale do Krakowa, gdzie zapał do operetki ogromny i nie zdołają go stłumić nawet tropikalne upały lipcowe.

Awans w armji. Wiosenny awans zostanie w tych dniach ogłoszony. *Pest. Ll.* podaje już dziś ważniejsze nominacje i tak: Kapitan 1. pp. arcyks. Leopold Salvator ma być mianowany majorem, porucznik Franciszek Salvator rotmistrzem.

Feldm.-porucznikami mają być mianowani jenerałowie: Jan Hanunbeck, Edward br. Handel-Mazzeti, Albin hr. Teuffenbach, Henryk Pittel, Julian Roszkowsi (szef inżynierji w Krakowie), Wilhelm Gradl (komendant 21. brygady kawal. we Lwowie). Albert Sponner.

Jenerałami mają być mianowani pułkownicy: Adolf Kirsch (komendat 24. brygady w Krakowie, August Müller-Rheinwall (kom. 23. brygady w Krakowie), Karol Schmidl-Packlauberg, Piotr Kiliics, August Tempis, komendant miasta Lwowa, Józef Bruna, Józef br. Astrenberg, Oswald Kielmansegge komendant 2 pułku ułanów, Edward Bach-Hausberg wojskowy attaché ambasady w Paryżu, Herman Pokorny, Emil Arbter komendant 8. brygady w Przemyślu.

Pułkownik-audytor dr. Jan Wasshuber ma być mianowany jenerałem audytorem.

Na cele humanitarne zapisał zmarły przed kilku dniami śp. Karol Belina Brzozowski 20.000 złr., a to: 8000 złr. na dwa stypendja dla uczącej się młodzieży, tj. jedno dla ucznia lwowskiej szkoły realnej, drugie dla słuchacza szkoły politechnicznej, 4000 złr. dla muzeum narodowego w Rapperswyllu, po 2000 złr. dla zakładu ociemniałych, zakładu głuchoniemych i dla przytuliska dla nieuleczalnie chorych, po 1000 złr. dla Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł" i Towarzystwa muzycznego „Harmonja."

Realność swoją pod l. 14 przy ul. św. Mikołaja zapisał zmarły p. Mieczysławowi Kowalskiemu, swojemu wychowankowi, a obecnie urzędnikowi Banku krajowego.

Śluby zakonne złoży w niedzielę d. 28. bm. o godz. 9. rano w kościele OO. Bazylianów, Stefan Malczyński, bratanek biskupa albańskiego ks. Fr. Malczyńskiego, wygnanego z kraju przez rząd rosyjski.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 16·2°C., najwyższa + 23·0°C., najniższa + 10·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowej strony, średnia temperatura doby około + 16°C., niebo przeważnie czyste, a powietrze miernie wilgotne; pogoda.

W numerze wczorajszym w rubryce „Wiadomości z dworu" przez omyłkę zacytowaliśmy jako źródło *Gaz. Lw.* Owoż konstatujemy, że wiadomość ta z innego dziennika zaczerpnięta została.

Dla uzupełnienia dochodzeń co do nadużyć w gospodarce gminnej m. Jarosławia, uchwalił Wydział kraj. wysłać nową komisję.

Wspaniałe święcone odbyło się, jak nam donoszą z Jarosławia, u Stef. hr. Zamoyskich w Wysocku. W drugi dzień świąt wielkanocnych, tj. 22. bm. zebrało się tam przeszło 150 osób, a w szczególności jarosławska reprezentacja powiatowa, duchowieństwo, profesorowie, lekarze, adwokaci, urzędnicy rządowi, sądowi i autonomiczni, naczelnicy gmin itp. Między obecnymi był także marszałek kraj. hr. Tarnowski.

Niemca sobie sprowadził. Majątek Toporów pod Brodami nabył — jak donosi *Kurj. lw.* — hr. Władysław Baworowski i powołał na posadę nadleśniczego niejakiego Werdermana wprost z zagranicy, jakby w kraju kandydatów odpowiednich zabrakło. Fakt ten jakkolwiek oburzający, jest mniejszej wagi w obec nieludzkiego obejścia się z oficjalistami, których sprzedający pozostawił w spuściźnie hr. Baworowskiemu. Nowonabywca nie miał nic pilniejszego, jak pozbawić pięć rodzin chleba i utrzymania bez względu na liczbę lat strawionych w majątku. Tej niegodziwości padli ofiarą Em. Kolański (26 lat służby, 7 drobnych dzieci), Hip. Sękowski (29 lat służby), Er. Jezierski (17 lat), Jan Schönborn (20 lat), Karol Bełtowski (30 lat służby).

Zamiana zwłok. Prokurator państwa wydał w tych dniach odezwę, skierowaną do głównego szpitala i magistratu, w sprawie dokładnego zbadania tożsamości osób zmarłych a mających być przez komisję sądowo-lekarską sekcjonowanych. P. prokurator nadmienia, że wprawdzie sędzia śledczy obowiązany jest przed przystąpieniem do obdukcji sądowo-lekarskiej zwłok, sprawdzić tożsamość takowych, często kroć jednakże sprawdzenie zwłok jest utrudnione, a szczególnie w tych wypadkach, w których się rozchodzi o zwłoki osób nieznanych lub noworodków, których nie pozostawiono na miejscu wypadku, ale oddano do kostnicy głównego szpitala. Tam też łatwo może zajść zamiana lub pomyłka. Powodowany szczegółowym wypadkiem podobnej pomyłki — mówi p. prokurator — która mogła mieć wielką doniosłość dla toku postępowania sądowego, a chcąc na przyszłość zapobiedz podobnym wypadkom, proszę o wydanie zarządzenia, aby na przyszłość zwłoki osób nieznanych lub noworodków, na których czyn karygodny popełniono — w odpowiedni sposób były oznaczane, a osoby powołane do nadzoru nad zwłokami zwracały pilną uwagę, by owych odznak nie zniszczono lub by nie nastąpiła zamiana.

„Arbeits-Ordnung". Robotnikom fabryki sody i amoniaku w Szczakowej i w kopalniach węgla w Jaworznie rozdała dyrekcja niemieckie książeczki „Arbeitsordnung", objętości 15 stronnic druku, a zaopatrzone następującym dopiskiem: *Nr. 17.059. Gesehen! Chrzanow 22. Dezember 1888. Der k. k. Bezirkshauptmann Rogoiski mp."* Otóż robotnicy nie rozumieją tych instrukcyj i należałoby, ażeby przełożona władza, do której to należy, poleciła przełożyć je na język polski, którym wszyscy w tych fabrykach zatrudnieni władają. Leży to zresztą w interesie samej służby, a zresztą, jeżeli robotnicy płacą po 50 ct. za książeczkę, to mają prawo żądać, ażeby wygotowane były w języku dla nich zrozumiałym.

Wybierających się na wystawę do Paryża należy uprzedzić, że po ceremonji otwarcia niemal wszystkie sekcje zostaną znowu zamknięte, gdyż inaczej roboty instalacyjne byłyby utrudnione. Najwcześniej 20. maja będzie wystawa po większej części gotową.

Emancypacja Ostatni przez parlament angielski przyjęty bil, że kobiety mają prawo wyboru czynne i bierne do rad w hrabstwach, uważa stronnictwo emancypacyjne za wielki krok naprzód. Wnioski względem zupełnego politycznego równouprawnienia będą w parlamencie ponowione i prawdopodobnie w ciągu dwóch lat zostaną przeprowadzone.

Znaczne legaty. W połowie stycznia br. zmarł w okolicach Baku na Kaukazie niejaki Tomasz Strzampowicz, rodem z Warszawy, posiadający niegdyś w tem mieście warstat kotlarski. Strzampowicz od lat 30 przebywał na Kaukazie, gdzie jako przedsiębiorca robót kolejowych i dostawca rozmaitych artykułów dla magazynów wojskowych, dorobił się ogromnej fortuny. Śp. Strzampowicz umarł bezdzietnie i przeznaczył 100.000 rubli na budowę kościoła katolickiego w Kutaisie, gdzie poprzednio dłuższy czas mieszkał. Na powyższej sumie żona ma dożywocie. Prócz tego Strzampowicz poczynił dla krewnych i znajomych znaczne legaty, przenoszące sumę 200.000 rubli. Między innemi trzy osoby, zamieszkałe w Warszawie, otrzymały po 15.000 rubli każda.

Z dobrą przestrogą wielkanocną zwraca się mąż do żony za czasów Jana Sobieskiego. Według starego zabytku okolicznościowo ją przytaczamy:

„Z Krasnegostawu die 2. Aprilis Anno 1687. Wiem miła Jagduleńku, że teraz mozolisz się nad pieczywem, a że rok temu widziałem jakieś się ambarasowała, a ia anni currenti na Święta nie będę w Warszawie, przeto cie bardzo obligulę, aby przy pieczeniu Placków na Wielkanoc nie było takiey cholery iak to bywało in illo tempore. Jeśli dobra Gospodyni chce aby iei pieczywo było i smakowite i chędogie i piękne, tedy niech wypędzi wszelako cholere, a będzie wesołą, bo pewno złośnicy nie uda się pieczywo. Chcesz mieć piękne Placki, a wszystkim służebnicom dajesz placki na policzki, i ty się gniewasz, i one są zakwaszone, a maiąc sińce pod oczami, psuią zamiast pomagać. Nie spuszczay się na służebnych, sama obeyrzyi drożdże, szafran, mąkę i wszelakie przyprawy, przeczytaj obserwacye naszey ciotki Panny Ksieni o Plackach, urządź zawczasu wszystko należycie, miei wszystko pod ręką. Pańskie oko konia tuczy, ale gdy sama wszystkiego nie doyrzysz, nie frasuy się na innych, bo ieśli Bóg da ci gościa na placki, to o zakalec nie będzie gawędził na waszecinych służebnych ale na waszeć samą. Przybędęć ia na Niedzielę przewodnią i skosztuie waszecine specyały, rad będę gdy usłuchasz mey rady. Całuię wszystkie twoie piękności i ściskam Jędrula i Basię."

Obawa śmierci. Na pytanie, czy chorzy obawiają się śmierci, trudno jest w ogóle dać stanowczą odpowiedź. Pewien lekarz angielski, chcąc w tym względzie dojść do jakiegoś pozytywnego rezultatu, zwrócił się do kilku swoich wybitniejszych kolegów z prośbą, aby notowali z praktyki swojej te wypadki, w których chorzy obawiali się śmierci. Okazało się tedy, iż z zapytanych lekarzy dwóch tylko miało po jednym pacjencie, zdradzającym obawę w obec śmierci; wszyscy inni lekarze ani razu objawu tego u chorych swoich nie zauważyli. Trudno wszakże po tych rezultatach uważać rzecz za udowodnioną. Niekiedy jednak zdarza się, że ludzie zdrowi zupełnie narażeni nagle, niespodzianie na niebezpieczeństwo śmierci, nie odczuwają obawy przed nią, a ostatnie ich myśli nie są zajęte zgonem. Sławny podróżnik afrykański Livingstone napadnięty został pewnego razu przez lwa, ktory zaczął pożerać jego ramię, niespodziana pomoc położyła wszakże na czas za pomocą celnej kuli kres życiu zwierzęcia. Livingstone zapewniał stanowczo, iż nie czuł ani cienia obawy lub bolu; był tylko bardzo ciekaw, do jakiej części jego ciała zabierze się lew, gdy pożre ramię. Coś podobnego zdarzyło się obecnemu posłowi tureckiemu w Londynie, Rustemowi baszy. Na niego znów napadł niedźwiedź i zaczął mu obrabiać rękę i ramię; Rustem basza również nie doznał ani obawy, ani bolu, natomiast gniewało go to strasznie, że niedźwiedź, obgryzając go, mruczał z zadowolenia. I tym razem pomoc przybyła w porę. Trzeci wypadek tego rodzaju miał oficer indyjski, sir Edward Bradford, który w ustronnem miejscu został napadnięty przez tygrysa. Zwierzę przytrzymało go łapą i zaczęło z wielkiem upodobaniem obgryzać mu najpierw dłoń, a następnie rękę do ramienia, poczem puściło go i uciekło. Sir Bradford zapewnia także, iż nie bał się wcale, a bolu doznał tylko, gdy tygrys pierwszy raz zatopił zęby w jego dłoni. Pewien uczony berliński znów przed kilku laty podczas wycieczki w górach szwajcarskich runął wraz z całem towarzystwem z wysokiego szczytu w bezdenną głębię; wszyscy, oprócz niego, ponieśli śmierć. Uczony ów opowiadał następnie, iż podczas spadania zajmowały go najobojętniejsze myśli: „Jak to głupio, że będziemy musieli jeszcze raz wdrapywać się na ten wierzchołek; a na wschód słońca jutro rano spóźnimy się z pewnością" itp.

Złapał się. Na wyborny pomysł wpadła policja wiedeńska, pragnąc schwytać oszusta, Augusta Nowaka. W tych dniach na podstawie sfałszowanego przez siebie dokumentu, podniósł on z jednego z banków wiedeńskich sumę 100.000 złr., deponowaną na imię żony, z którą nie żył, a nadto popełnił inne oszustwa, również na szkodę rozwiedzionej żony na sumę 32.000 złr. Kiedy oszustwo się wykryło, Nowak zbiegł. Policja wiedząc, że oszust jest namiętnym graczem, przypuszczała, że tenże przyszedłszy w posiadanie tak znacznej sumy pieniędzy, pospieszy zapewne do Monaco, by tam swą żyłkę szulerską zaspokoić, wysłała więc przedewszystkiem telegram do policji w Monaco. Nie zawiodła się. W kilka godzin później odebrała bowiem telegram z Monaco, donoszący o aresztowaniu Nowaka, w chwili, kiedy wysiadał z wagonu kolejowego i chciał coprędzej udać się do kasyna.

We czwartek odbędą się dwa posiedzenia rady miejskiej. Na pierwszem z nich złoży p. Mochnacki, którego wybór na prezydenta został zatwierdzony, przysięgę w ręce namiestnika, p. Marchwicki zaś przyrzeczenie w ręce prezydenta.

Na drugiem posiedzeniu traktowaną będzie sprawa ostatecznego skompletowania się rady.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs, upływający z dniem 31. marca 1890 r., na dwie premje z fundacji Franciszka Kochmana: jedną w kwocie pięciuset (500) złr. w. a., drugą w kwocie tysiąca (1000) złr. wa., dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich, bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieło swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premje, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

W myśl statutu fundacji, mogą być dopuszczone do konkursu wszelkiego rodzaju płody autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej.

Bliższe szczegóły mieszczą się w ogłoszeniu Wydziału.

W skład komisji konkursowej wchodzą obecnie następujący panowie: Oktaw Pietruski, dr. Gustaw Roszkowski, dr. Zygmunt Samolewicz, dr. Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, dr. Antoni Małecki, dr. Tadeusz Pilat, dr. Bronisław Radziszewski, Zygmunt Sawczyński i dr. Władysław Zajączkowski.

Napad. Onegdaj rano napadnięty został Herman Weiss czeladnik szklarski przez dwóch drabów, którzy pobili go silnie laskami i zranili ciężko w głowę. Policja wyśledziła sprawców napadu w osobie Salamona Mojżesza i Ozjasza Aksa, których aresztowano.

Zajęcia króla Aleksandra. Trzynastoletni król serbski ma czterech adjutantów, którzy zmieniają się w służbie i oficera ordynansowego. Rzecz prosta, że w zwyczaju razem mają bardzo mało do czynienia. Główną osobą w otoczeniu króla jest guwerner, Łazarz Dokicz, najmłodszy z serbskich radców stanu, który jako wychowawca króla, spożywa owoce niezwykłej pilności, jaką okazywał w studjach na uniwersytecie wiedeńskim. W czasie nieobecności króla, ojca Milana, guwerner podlega rozkazom rejentów.

Król żyje w bardzo małem kółku. Otoczenie jego składają same osoby dorosłe, wskutek czego już wcześnie przyzwyczaja się do zajęć poważnych i do towarzystwa takichże osób. Towarzyszem jego jest jedynie, również jak i on młodziuchny syn konserwatywnego ministra Maricza. On jeden zapewne zna tajemnice Aleksandra I. jego pragnienia i nadzieje.

Król pobiera obecnie nauki według planu trzeciej klasy gimnazjów austrjackich; włada zaś językami niemieckim, francuskim i nieco angielskim; dotąd uczono go bardzo mało po rusku. Porządek zajęć króla ustanowiono, jak następuje: Wstaje o godzinie 6½ rano i do 8 czyta, co mu się podoba, naturalnie to tylko, co mu wskaże guwerner. Od 8 do 9 gimnastyka. Od 9 do 11 król słucha wykładów belgradzkich profesorów gimnazjalnych, o 11 przerwa, w czasie której król może wypocząć. O godz. 12 śniadanie, o 1 lekcja konnej jazdy. O g. 1½ wycieczka powozem lub konno za miasto. Od godz. 2 do 3 znowu przerwa w naukach, w czasie której królowi wolno bawić się z Mariczem. O godz. 3 rozpoczyna się lekcja fortepianu, której udziela Swoboda, niegdyś wędrowny muzykant czeski; poczem aż do godz. 7 wieczorem odbywają się znów studja poważne. O godz. 8 król je objad, o 9½ kończy codzienne zajęcie i może iść spać.

Szkodliwy pośpiech. „Nie spieszcie się nigdy, moje dzieci — upominał wuj swoich siostrzeńców — nikt jeszcze nie zyskał na pośpiechu. I piorun miałby daleko większą siłę, gdyby się tak bardzo nie spieszył.

Wojna śpiewaka z publicznością. Jeden z dzienników berlińskich opowiada następujące dzieje karjery śpiewackiej tenora Ravelli, występującego w teatrze Krolla w Berlinie. Przed pięciu laty Ravelli był pierwszym tenorem w operze włoskiej w Lizbonie. Zadanie jego było trudnem, gdyż w czasie występów Kochańskiej miał on zastąpić tenora Gayarre, który właśnie podówczas porzucił ową operę. Gayarre był w Lizbonie noszonym na rękach, kiedy więc Ravelli wystąpił tam w partji niezbyt dla siebie odpowiedniej, opinja publiczna zwróciła się przeciw niemu. Owoż zdarzyło się, że Ravelli słyszał w kawiarni, jak ktoś podnosił pod niebiosa sławę Gayarre'a, a jego samego ganił. Rozgniewany tem Francuz powiedział do siedzącego obok przyjaciela kilka słów obrażających dla krytyka, tak głośno, że tenże je usłyszał. Wywołało to skutek fatalny. Ilekroć bowiem wyszedł na scenę i zaczął śpiewać stali goście teatralni podnosili się z miejsc i tworząc gromadki, rozmawiali głośno, dopóki Ravelli nie skończył swej arji, poczem — sykali. Powtarzało się to przez kilka wieczorów. Ravellemu radzili przyjaciele, by Lizbonę porzucił, on jednak pozostawał, brał bowiem 11.000 franków miesięcznej płacy. Postanowił czekać na przybycie Kochańskiej i występ jej w „Traviacie". Ale publiczność tak się już zniechęciła do teatru, że nawet Kochańską przywitała bardzo oziębłe. Grano „Traviatę". W czasie pierwszego aktu nie słychać było ani jednego oklasku; dopiero kiedy Kochańska znalazła sposobność zaprodukowania się swoją mistrzowską koloraturą, publiczność złożyła ręce do oklasku. Ravelli przecież zawiódł się w nadziei odzyskania względów publiczności. Kochańską oklaskiwano, lecz skoro tylko on usta otworzył, w krzesłach wszyscy powstawali i szydzili z niego. Zbity z tropu i nie słysząc orkiestry, zaczął śpiewać o cały ton wyżej. Dało to hasło do głośnych szyderstw, a kilku widzów zaczęło nawet śpiewać w tonie właściwym. Ravelli stracił przytomność do reszty i chwycił szpadę, jakby chciał przeciwników swoich wyzwać na pojedynek. W tej chwili jednak kilkudziesięciu młodych widzów przeskoczyło balustradę. Śpiewak ujrzał się nagle otoczonym przez przeciwników. Wobec siły przemagającej cofnął się — a rozpoczętą partję skończył za niego śpiewak drugorzędny. Nazajutrz Ravellego nie było już w Lizbonie.

W Kasynie miejskiem odbędzie się według programu zabaw w sobotę dnia 27. bm. wieczornica. Oprócz muzyki danem będzie: 1. „Staruszkowie w zalotach", fraszka sceniczna w 1 odsłonie ze śpiewem i tańcem. 2. „Lichwiarz", scena charakterystyczna z kupletami 3. „Deklamator", monolog. 4. „O chlebie i wodzie", krotochwila w 1 odsłonie ze śpiewami. — Początek o godzinie 7½ wieczór. Członkowie z najbliższą rodziną mają wstęp wolny, goście zaś wprowadzeni płacą jak zwykle i muszą być do listy zapisani.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Emanuel Kaczkowski, znany dobrze naszej publiczności muzyk i kompozytor, zamieszkały obecnie w Sztuttgardzie, napisał wielką pontyfikalną mszę, którą w wielkim tygodniu wykonało tamtejsze Towarzystwo muzyczne. Miejscowe pisma tamtejsze wyrażają się z wielkiemi pochwałami o tej kompozycji, nazywając ją piękną i wspaniałą.

Repertoar teatralny Dziś „Mignon", opera Thomasa; jutro w piątek po raz drugi „Rozkosze skie"; w sobotę „Bal maskowy", opera Verdiego. Występ panny Patkiewicz i pana Borkowskiego; w niedzielę popołudniu o pół do 4. „Dwaj złodzieje", krotochwila w 3 aktach ze śpiewami i tańcami Anczyca; wieczór „Książę pan", farsa w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Na wystawę Towarz. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki: 1. Abramowicza „Zerwana struna", 2. Gramatyk Anton. „Portret rodzinny", 3. Bergmana Stanisława „W kuźni", 4. Fabiańskiego Stan. „Plac św. Katarzyny", 5. Boznańskiej Olgi „Japonka".

Wystawa dla zwidzających otwarta codziennie od g. 10 rano do 5 popołudniu.

Na onegdajszem przedstawieniu trupy francuskiej pani Judic w wiedeńskim Carlteatrze sala była w połowie pusta. W skutek uszkodzenia maszynerji przeszkadzał hałas dzwonków; w pierwszym akcie kurtyna żelazna dziesięć razy spadała, zanim temu zaradzono. Wielu widzów przed końcem opuszczało salę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych. Z dniem 1. czerwca 1889 zmienioną będzie nazwa stacji Beztahów, położonej na szlaku Gmünd-Praga między stacjami Klein-Hermanic-Sedlec a Wotic na Wotic-Beztahow (Votice-Beztachow).

Przegląd polityczny.

* Do wiedeńskiego *Tagblattu* telegrafują z Krakowa: „W katolickim wiecu, który d. 29. bm. zbiera się w Wiedniu, weźmie udział wielu Polaków. W tym celu utworzył się komitet pod prezydencją profesora Stanisława hr. Tarnowskiego. Kilku Polaków i przywódców wysoko-szlacheckiej partji objęło referaty, a mianowicie: Jan hr. Stadnicki o nauce religji w szkołach średnich — tajny radca Popiel o internatach dla nauczycieli szkół wiejskich — ks. Skrochowski o obowiązkach katolickiej prasy w obec wyjątkowego prześladowania Kościoła w kilku krajach Europy."

* Posiedzenia izby posłów Rady państwa, rozpoczną się po przerwie świątecznej dnia 2-go maja. Pod obrady przyjdzie przedewszystkiem dalszy ciąg budżetu. Delegacje, jak donoszą zwołane zostaną na 1. czerwca.

* Do przeprowadzenia operacji finansowej dotyczącej wykupna propinacji, zawezwane zostały trzy grupy, a to: 1. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu; 2. Austrjacki bank dla krajów i *Bankverein* i 3. *Unionbank*. Pomienione grupy mają w tej mierze nadesłać po dzień 26. b. m. oświadczenie, poczem na jednem z pierwszych posiedzeń Dyrekcji funduszu propinacyjnego nastąpi ostateczne zredagowanie warunków a wreszcie formalne zaproszenie wyżej wzmiankowanych grup. Rozpisanie ofert będzie przedsięwziętem między 10 i 15 maja a w przeciągu dalszych dni ośmiu zapadnie decyzja co do emisji pożyczki propinacyjnej.

* W poznańskiem, w okręgu wyborczym Września-Pleszewo Jarocin, przy wyborze do parlamentu oddano 11.778 głosów. P. dr. Z. Dziembowski otrzymał 9 549, a Niemiec Tschuschka 2.224 głosów.

* *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza następującą odpowiedź cesarza Wilhelma na toast admirała Goltza wniesiony podczas objadu w Wilhelmshaven dnia 15. kwietnia br.:

„Słowa admirała wzruszyły mnie do głębi. Dwa powody nagliły mnie do przyjazdu: raz aby pożegnać korwetę, którą niegdyś ochrzciłem i która nosi imię najdroższej siostry niewygasłej pamięci cesarza, będącej zarazem jedynym żyjącym członkiem owego pokolenia. Powtóre, czułem potrzebę wspólnie z Wami, panowie, oddać cześć pamięci tych mężów, których straciliśmy w okrutnej klęsce na wyspach Samoańskich. Dzielni ci ludzie, przyjaciele i towarzysze, niechaj nam będą przykładem. Bóg chciał, aby po zwycięzkiej walce przeciw ludziom zginęli za cesarza i państwo w walce z rozszalałym żywiołem. Towarzysze eskadry samoańskiej lub „Augusty" nie utonęli, lecz polegli, spełniając swój obowiązek do ostatniej chwili. Niechaj przykład tych dzielnych ludzi świeci nam i będzie nam bodźcem do naśladownictwa. Duch poświęcenia, dyscyplinarny i wytrwałości pełnej odwagi, którym od początku odznaczała się marynarka, niechaj i nadal utrzymanym zostanie. W tej myśli podnoszę moją szklanicę: niech żyje niemiecka marynarka, a przedewszystkiem dzielny jej korpus oficerski!"

* Jak nam już doniósł sobotni telegram biura korespondencyjnego, podniosła *Indépendance Roumanie* w sposób dość znaczący pokojowy stan Europy. Rosja, mówi ona, zajętą jest wyłącznie ukonsolidowaniem swych finansów; cesarz austrjacki jest monarchą miłującym pokój, stosunki zaś między Rosją a Austro Węgrami nie są tego rodzaju, aby wzbudzały jakiekolwiek obawy o naruszenie pokoju. Gabinet pana Catargiu skorzysta więc z ogólnego usposobienia pokojowego i poświęci się wyłącznie przeprowadzeniu reform wewnętrznych.

Prezes ministrów Catargiu zaś oświadczył, że uchwalone przez izbę fundusze na obwarowania „ściśle podług dawnego planu" zużyte zostaną. Plan ten polega, jak wiadomo, głównie na tem, aby Rumunię na przypadek wojny od niespodziewanego *coup de main* rosyjskiego ubezpieczyć.

W obec znanego usposobienia większej części obecnego gabinetu rumuńskiego piękne te oświadczenia przyjmować należy z pewną ostrożnością i zważać więcej na czyny niż na słowa.

Köln. Ztg. odzywa się o obecnym gabinecie rumuńskim w następujący sposób: „Z obecnym gabinetem dostała się rusofilska i antimonarchiczna reakcja do steru rządu. Jest ona ostatnim objawem życia owej bojarszczyzny, której stara Rumunia zawdzięcza swój polityczny i socjalny upadek. Uważać go więc należy za dążność oporu przeciw monarchji konstytucyjnej i późniejszym reformom. Piękne słowa p. Catargiu nie zdołają zatrzeć właściwego charakteru gabinetu."

Rzetelność zapewnień jego będzie można najlepiej poznać po tem, z jakim pospiechem uskuteczniać będzie dawny plan obwarowań, który tak „ściśle" przeprowadzić obiecuje i czy zapowiedziane przez niego reformy nie będą zdradzać dążności wzmocnienia żywiołów skłaniających się ku Rosji.

Nord polemizując z podaną powyżej treścią artykułu *Köln. Ztg.*, powiada o niej, że jest bardziej bismarkowską niż sam Bismark, który, jak to widać z niedawnych oświadczeń *Nordd. Alg. Ztg.* uważa, że Niemcy ani w Bułgarii, ani w Rumunji nie mają żadnego interesu. Program ks. Bismarka jest zdaniem *Norda* gwarancją pokoju europejskiego. Dlatego nie będzie się, zdaniem jego, ks. Bismark zanadto troszczył o to, że teraz reakcja przeciw antinarodowym dążnościom Milana i Bratiana zaczyna sobie torować drogę.

* Jak donoszą *Mosk. Wiedom.*, ma obecny poseł turecki u dworu petersburskiego Szakir pasza zostać wkrótce odwołanym, a miejsce jego ma zastąpić Muktar pasza, obecny pełnomocnik turecki w Egipcie. Zmiana ta, jeśliby się stwierdzić miała, byłaby dość znaczącą, Muktar pasza uchodzi bowiem za zwolennika przyjaznych stosunków Turcji z Rosją.

* Projekt nowej ustawy karnej, który, jak wiadomo, miał w Niemczech zastąpić ustawę przeciw socjalistom, ugrzązł w radzie związkowej wśród wątpliwości, na jakie tam napotkał. Jak się teraz dowiadują *Hamburger Nachrichten*, nie przyjdzie on nawet na porządek dzienny parlamentu zbierającego się po świętach, który zgromadzi się jedynie w celu uchwalenia ustawy o ubezpieczeniu robotników. Ustawa karna pojawi się dopiero na jesiennej sesji parlamentu, prawdopodobnie w znacznie zmienionej szacie.

(Telegramy z innych pism).

Praga 23. kwietnia. W czeskiem stowarzyszeniu „Studoceska Jednost" przemawiał onegdaj poseł Zeithammer na temat stosunku Czechów do Niemiec. „Nie da się zaprzeczyć, powiedział on między innemi, że każdy, kto kocha ojczyznę, żywi pragnienie zgody i łącznego działania. Trudno to atoli przeprowadzić, obie bowiem narodowości od tysiąca lat prowadzą walkę, której jedną bitwą rozstrzygnąć nie sposób. Ostatecznie musi być jakiś lepszy stosunek nawiązany. Klub czeski dawno już proponował Niemcom porozumienie. Niemcy oświadczyli atoli, że nie zrzekną się swych nadziei uzyskania większości. Później rokowania znowu podjęto, Niemcy żażądali jednak gwarancji, że wypełnione zostaną ich żądania. Gwarancji w formie żądanej nie było można dać — i znowu do porozumienia nie przyszło.

Ostatnie zabiegi nie są skierowane ku zupełnemu pogodzeniu się, chodzi tylko o zaofiarowanie Niemcom pewnej ilości mandatów w tym celu, aby mogli w sejmie bronić interesy swych wyborców. Czy nawet na tym punkcie przyjdzie do porozumienia, dziś trudno jesz ze stanowczo powiedzieć". (*Presse*).

Praga. 23. kwietnia. W czeskiej „jednocie" miał Zeithammer mowę o potrzebie pojednania. Szczegółów rokowań ugodowych nie wymienił, ale zapewnił, że jedność Czech i równouprawnienie obu narodowości nie będą naruszone. (*P. L.*).

Belgrad 23. kwietnia. Utrzymuje się uporczywa pogłoska, że Milan zostaje mnichem klasztoru na górze Athos, aby z czasem zostać patrjarchą wszystkich Serbów, idąc śladem poprzedników swych z dynastji Nemanidów. (*Cz.*).

Paryż 23. kwietnia. Bulanżysta Sondey, u którego przed kilku dniami dokonano rewizji, został aresztowany.

Pewien impressario amerykański ofiarował Boulangerowi 200.000 dolarów, proponując mu, aby odbył przejażdżkę do Ameryki. (*N. R.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 24. kwietnia. Wczorajszy dzień aż do godziny 7. wieczór był spokojny. Tramwajowi udało się zamiast 400 wyprawić na miasto około 190 wozów, obsługiwanych przez konduktorów i chłopców stajennych.

O godzinie 7., gdy robotnicy powychodzili z fabryk, rozpoczęły się znów uliczne awantury. Najwięcej, bo około 10.000 przeszło ludzi stało przy linjach Hernalsu. Tu rozpoczęto też najpierw bombardowanie tramwaju, którego ruch natychmiast musiał być zastanowiony.

O godzinie 9. przybył pułk kawalerji i kilka batalјonów piechoty i strzelców. Na wojsko i policję rzucano kamieniami; policja dobywszy rewolwerów dała ognia, co spotęgowało tylko wściekłość tłumów.

Kawalerja pozajmowała sąsiednie ulice a tłum party przez nią gromadził się na obszernym tz. „Smoczym placu," gdzie przyszło do utarczki. Po obu stronach znajdują się w znacznej ilości ranni, pomiędzy nimi rotmistrz v. Haucke, który uderzony kamieniem upadł na ziemię omdlały, tak, że musiano go unieść z widowni zamieszek. Tłumy rozprószone w jednem miejscu zbierają się natychmiast w drugiem wydając już to socjalistyczne, już antisemickie okrzyki. Rzecz prosta, że nie obeszło się przy całej tej sprawie bez obrabowania kilku okolicznych sklepów: ofiarą tłuszczy padła również piękna obszerna kawiarnia Wagnera. Wdarto się także do fabryki patronów Mandla i wyrzucono na ulicę kilka skrzyń zawierających puste patrony.

Około 11. w nocy uspokoiło się; wojsko biwakuje na ulicach; cyfra ranionych i uwięzionych ma być ogromną. Z pomiędzy strejkujących zamknięto 14.

Podobne jak na Hernals działy się również sceny na Favoriten i po innych ulicach, gdzie ruch robotniczy jest silniejszy.

Buda-Peszt 24. kwietnia. Według otrzymanych tu wiadomości udaje się Milan pojutrze na dłuższy pobyt z Jeruzalem do Damaszku.

Stokholm 24. kwietnia. Siostra króla, ks. Eugenja, umarła.

Wiedeń 24. kwietnia. Węg. renta 103·20.

Przypędzono wołów 3361, z tego galicyjskich 190. które płacono po 46—54.

Paryż 24. kwietnia. Z powodu ataków prasy bulanżystowskiej i monarchistycznej *(patrz artykuł wstępny)* postanowił senat podawać urzędowe komunikaty o przebiegu śledztwa do publicznej wiadomości.

Wiedeń 24. kwietnia. Zmowa trwa dalej. Wiadomości, puszczonej do dzienników przez dyrekcję tramwaju, jakoby 50 woźniców chciało objąć napowrót robotę, stanowczo zaprzeczają.

Prócz wiadomych spustoszeń padła ofiarą na Hernals kawiarnia Sametza i Stefauja, której wnętrze zburzono kamieniami.

Burmistrz hernalski ogłosił odezwę ostrzegającą przed skutkami ekscesów, jakkolwiek panował przed południem spokój i większa część sklepów na Hernals i Favoriten była zamkniętą.

Właśnie odbyła sekcja komunikacyjna rady miejskiej naradę, celem zniewolenia tramwaju do zgody z woźnicami.

Na Währinger Strasse rozległa się silna detonacja, spowodowana przejechaniem przez wagon tramwajowy podłożonych na szynie patronów eksplodujących.

Ulice w dzielnicy Hernals i Favoriten obsadziło wojsko.

Wiedeń 24. kwietnia Na zjazd katolików zgłosiło się blisko 1500 uczestników; wszyscy biskupi austrjaccy będą w nim brać udział albo osobiście albo przez pełnomocników.

Wiedeń 24. kwietnia. Cesarz przyjmował dziś ponownie prezydenta policji Kraussa.

Towarzystwo tramwajowe postanowiło tym strejkującym woźnicom, którzy powrócą do służby, polepszyć warunki o ile możności.

Wiedeń 24. kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski rozwiązujący sejmy Czech, Dalmacji, Galicji, Krainy, Tyrolu, Istrji, Gorycji i Gradyski, i zarządzający nowe wybory.

W części nieurzędowej mówi *Wiener Ztg.* że jakkolwiek rozwiązane sejmy dopiero w ciągu lata ustawniczy sześcioletni perjod funkcyjny kończyły, to jednak ze względu, iż zwołanie ich przed upływem okresu funkcyjnego nie było już możliwem, okazała się potrzeba zarządzenia jak najspieszniejszego nowych wyborów. Nowe wybory rozpisane zostaną na czas dla ludności najbardziej dogodny.

Buda Peszt 24. kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację deputowanego Langa sekretarzem stanu w ministerstwie finansów.

Bruksela 24. kwietnia. Boulanger odjechał dziś rano o ¾ na 7 w towarzystwie kilku osób przez Ostendę do Londynu.

Monachjum 24. kwietnia. Według doniesień z Hohenschwangau siły królowej matki słabną ustawicznie skutkiem trudności w trawieniu. Profesor Ziemssen i radz. med. Brattler odjechali do Hohenschwangau.

Bukareszt 24. kwietnia. W sprawie wypadku na granicy węgiersko-rumuńskiej (służba księcia Ghiki naruszyła granicę siedmiogrodzką, wpadła zbrojnie na terytorjum austrjackie i splądrowała lasy) zapewnił minister Lahovary, iż sprawę tę jaknajspieszniej ureguluje. W najbliższym czasie uda się na miejsce komisja celem przywrócenia *status quo ante* w myśl postanowień konwencji.

Berlin 24. kwietnia. *Politische Nachrichten* donoszą, że król saski nadał w dzisiejszym dniu urodzin ministrowi Boetticherowi saski wielki krzyż zasługi.

Rjeka 24. kwietnia. Królowa belgijska przybyła tu z księżniczką Klementyną, przyjęta przez arcyksięcia Józefa.

Rodzina arcyksięcia odwidziła kardynała Haynalda w Abbazji, którego stan zdrowia widocznie się polepszył.

Preszburg 24. kwietnia. Minister sprawiedliwości Szilagyi, wydał do swoich tutejszych wyborców manifest, w którym rozwija cały swój przyszły program działalności. Wypowiada on przekonanie, że jakkolwiek gotów jest do wszystkich ofiar na rzecz mocarstwowego stanowiska Węgier, to jednak chce, aby i w odpowiednim stosunku postępowały reformy sądownicze i administracyjne. Stan sędziowski radby podnieść i wzbudzić w nim jeszcze większe poczucie obowiązku, przeciw opornym zaś posłuży ustawa dyscyplinarna, którą wyda. Głównem zadaniem jest strzeżenie zupełnej równości wszystkich. W równości wszystkich obywateli spoczywa siła narodu. Minister oświadcza się wreszcie za wprowadzeniem fakultatywnych ślubów cywilnych. Szylagyi wspomina dalej w swym manifeście o potrzebie decentralizacji najwyższego trybunału, wydania nowej ustawy spadkowej, o podniesieniu nauki prawa i o ustawie co do zgromadzeń i stowarzyszeń.

Belgrad 24. kwietnia. Dzienniki tutejsze zaprzeczają wiadomości o rzekomo nastąpić mającem wkrótce przybyciu królowej Natalji i utrzymują, że uda się ona na lato do Węgier do dóbr księżnej Arenberg.

Wiedeń 24. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na czerwiec 7·10, na jesień 7·40, owies na czerwiec 5·84, nowa kukurudza 5·17.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. kwietnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. F. br. Pino, z Czerniowiec. D. Endlessberger, z Wiednia. A. Obertyński, z Nowego Sioła. W. Hulewicz, z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Wolański, z Duplisk. W. hr. Drohojewski, z Bolanowic. Z. Skrzyńska, z Żurawna. T. Czurewicz, ze Złoczowa. A. Klusak, z Berna. F. Sokal, z Pragi. I. Durst, F. Jeny, z Szwajcarji. W. br. Brückmann, z Mieżynia. S. dr. Dzikowski, z Podhajec. E. Kubicki, z Kamionki. I. Pischinger, z Wiednia. I. Block, z Gdańska.

HOTEL LANGA. I. Popper, z Wiednia. H. Frenkel, z Brodów. F. Krigler, z Wiednia. E. Montinegro, z Jarosławia. B. Eger, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. hr. Miączyński, z Rosji. Z. Cieński, ze Stanisławowa. W. dr. Łuczakowski, z Tarnopola. W. Kucharski, z Sambora.

HOTEL ANGIELSKI. C. Lekczyński, z Remenowa. J. hr. Czudowski, z Krakowa. A. Łucki, z Sarn. M. Przetocki, z Sambora. F. Nalepa, z Jezierzan. A. Blum, z Brodów. K. Wyrobek, z Nohojowic.

HOTEL KUHNA. L. Załuźniski, z Niebyłowa. H. Palmer, z Lubszy. H. Weiss, z Kamionki Strumiłowej. H. Chodniski, z Krakowa. F. Dusil, z Wereszyc. S. Szyjewski, z Dolinian.

NADESŁANE.

Dyetarjusz R... ul. Kochanowska 86 znajdując się rzeczywiście w nadzwyczaj krytycznem położeniu, które najłatwiej na miejscu sprawdzonem być może i nie mogąc pomimo wszechstronnych starań osobistych na utrzymanie siebie z rodziną po odbytej chorobie zapracować, wyraża w imieniu własnem i swoich trojga dzieci Wnej Łucji Łubińskiej za dar ratunkowy w kwocie 1 złr. i 20 ct. staropolskie: „Bóg zapłać!"

Lwów, z Izby handlowej

dnia 24. kwietnia 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	206 25	209 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	236 —	239 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	289 —	293 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 20	101 20
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 15	104 15
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 —	98 —
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 65	101 65
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 371.	100 65	101 65
„ „ „ 4-proc. w. a. los. [illegible]	93 50	94 50
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. [illegible]	97 85	98 85
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	93 —	94 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. [illegible] w. a. w [illegible]	— —	57 50
„ „ „ „ [illegible]	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. [illegible] m. k.	104 30	105 30
Komunalne Banku kraj. [illegible] w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 [illegible] w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	95 10	96 —
Losy.		
Miasta Krakowa	26 25	28 —
„ Stanisławowa	40 —	44 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 61	5 71
Dukat cesarski	5 63	5 75
Napoleondor	9 47	9 57
Półimperjał	9 80	9 90
Rubel rosyjski srebrny	1 56	1 48
„ „ papierowy	1 26¼	1 28¼
100 marek niemieckich	58 [illegible]	59 85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. kwietnia 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu)	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	74 50	75 10
„ węgierskie banku kredytowego	306 50	306 50
„ Banku anglo-austrjackiego	130 80	130 50
„ Unionbanku	231 80	232 —
„ kolei Karola Ludwika	207 50	207 50
„ kolei północnej	260 50	260 50
„ kolei południowej (Lombardy)	107 —	107 50
„ kolei Alfödzkiej	197 —	198 —
„ kolei państwowej	245 80	246 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	236 —	236 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 —	187 50
Losy komunalne wiedeńskie	148 —	148 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	114 —	114 25
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	210 75	212 25
Losy regulacji Cisy	131 —	132 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	242 —	242 —
Renta węgierska złota 4-proc.	103 15	103 20
Akcje Bankvereinu	111 80	111 50
Rosyjski rubel papierowy	1 27½	1 28
Losy premiowane węgierskie	144 75	144 —
Akcje kredytowe	298 50	299 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 50	9 50
Berlin, dnia 24. kwietnia 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	217 20	217 90
Akcje austrjackie kredytowe	159 25	159 ⅞
Akcje kolei Karola Ludwika	89 —	88 80
Austrjackie banknoty	170 20	170 10
Akcje kolei południowej (Lombardy)	46 —	46 10
Rosyjska pożyczka wschodnia	67 40	67 40

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg pospr. wgl. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		2·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		3·28	6·22
z Czerniowiec	8·00		6·44	11·08
z Husiatyna i Stanisławowa		8·40		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		[illegible]		
z Suchy, Chyrowa, Stryja		8·23		
z Budapesztu, Ławocznego, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		1·35		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Czerniowiec	9·80		9·[illegible]	[illegible]
do Stanisławowa, Husiatyna		9·20		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·35		
do Chyrowa, Suchy		8·10		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróże		5·28		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
ze Lwowa	12·35	[illegible]	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
do Lwowa	4·52	[illegible]	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 24. kwietnia 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·50—7·15	6·40—7·—	6·30—7·—	6·35—7·10
Żyto	5·30—5·80	5·25—5·75	5·15—5·70	5·80—6·15
Jęczmień	5·75—7·—	5·60—6·75	5·50—6·40	5·75—7·
Owies	5·80—6·50	5·70—6·50	5·70—6·40	5·80—6·15
Groch	6·50—10·50	6·—10·—	6·——9·50	6·50—11·—
Wyka	6·75—7·50	6·50—7·25	6·——7·25	6·75—7·50
Rzepak	13·—13·60	12·80—13·10	12·70—13·40	10·—11·15
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	50—75·—	43—74·—	—·——·—	48—74·—
Konicz biała	50—60·—	50·—60·—	48—59	31—55·—
Konicz. szw.	60—75·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·

Okowita za 10.000 litrów prct. loco Lwów złr. 11·75 do 12·—.

Nasiona pastewne i jare zboże poszukiwane.

TEATR HR. SKARBKA. — DZIS:

MIGNON

opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ambrożego Thomasa. Słowa Carr'ego i Barbiera. Tłómaczenie Feliksa Szobera.

OSOBY:

Mignon	Heller
Filina	Skalska
Wilhelm	Jerzyna
Lotarjusz	Jeromin
Laerte	Laskowski
Żarno	Łomiński
Fryderyk	Radwan
Antonio	Fedyczkowski
Książe Tyfenburg	Święcki
Baron Rosenberg	Stróżewski
Baronowa	Dąbrowska
Kapelmistrz	Antoniewski
Żona kapelmistrza	Ruczkal
Primadonna	J. Wilkus
Śpiewaczka koloraturowa	Fitzner
Pierwszy tenor	Gamski
Basista	Müller
Komik	Pietraszewski
Aktor	Mielnicki
Aktorka	Łomińska
Druga aktorka	Weigel
Trzecia aktorka	Sas
Sufler	Pasterski
Zafar, skrzypek cygański	Sudlicz
Cyganka	Kalich

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7 od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Premiowane własnych zbiorów wina Heygalja Tokajskie beczkami, z Mady, butelkami we Lwowie nabywać można u właścicielki Wny Anny Neupauer, ul. Kochanowskiego 6.

! Niesłychana tanieść ! garderoby nowej i używanej, wybór resztek na spodnie, garnitury i ubiorki w Zakładzie Jaszczyszyna, gmach Teatralny. 261

Jednopiętrowa KAMIENICA na Chorążczyznie ul. Kalecza l. 4 do sprzedania. Bliższa wiadomość u p. dra Dubanowicza, ul. Ormiańska l. 30. 267

Adwokat **Dr. Alter** w Radziechowie poszukuje koncypienta, kandydata adwokatury z trzema egzaminami rządowymi, obznajomionego dokładnie z praktyką prowincjonalną. 265

10 cetn. drzewa bukowego rębanego z odstawą do domu 4 złr. 50 ct. Zamówienia przyjmuje handel Maurycego Bałłabana 8 Plac Marjacki 8.

Kasy ogniotrwałe z fabryki renomowanej F. Blazicek w Wiedniu, poleca dom komisowy N. Brandler we Lwowie, ul. Karola Ludwika 11. 162

Mężczyzna w sile wieku, umiejący mówić, czytać i pisać po polsku i niemiecku; mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje zajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Pierwsza koncesj. pralnia we Lwowie. Podpisana ma zaszczyt uwiadomić P. T. Publiczność, że pralnię swoją, zaopatrzoną 4 maszynami **wyrobu krajowego**, przenosi w dniu 1. maja b. r. z ul. Krzywej pl. 8, do kamienicy przy ul. Kamiennej, róg tej ulicy i Pańskiej (gdzie drukarnia Wgo Budweisera — vis a vis c. k. szkoły realnej). Zarazem zawiadamia, że od 1. maja b. r. przyjmować będzie w tej pralni bieliznę tak do **prania, jak prasowania**, zarówno od Szan. klienteli prywatnej, jak zarządów hotelowych, kolejowych, zakładów itp. Powołując się na doznane dotychczas względy P. T. Publiczności i na **ogólne uznanie** dla mego zakładu, że bielizna w nim prana, wychodzi **znacznie czyściejszą**, aniżeli z prania domowego i że co najmniej w połowie **trwałość ich bywa zaoszczędzaną** — polecam się i nadal łaskawym względom P. T. Pań Gospodyń.

Marja Świdzińska,
właścicielka I. konc. pralni we Lwowie.

Ekspedytor pocztowy z długoletnią praktyką, poszukuje posady przy urzędach pocztowych. Łaskawe zgłoszenia A. T. Rohatyn. 258

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Pokój frontowy z przynależytościami. Koralnicka 8. 266

Pięć pokoi, kuchnia)
Jeden pokój kawalerski) III. piętro.
Grodzkich 2, róg Dominikańskiej i Rynku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.